OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Wir Świata

TYGODNIOWO 30 GR

CZYTA ZA WAS TYSIĄCE PISM

WYBRANE ARTYKUŁY Z PRASY CAŁEGO ŚWIATA

Rok I — Warszawa, 6 maja 1934 r. — Nr. 3

TREŚĆ NUMERU:

PRZED POWROTEM HABSBURGÓW DO AUSTRJI



Jedyna fotografja Franciszka Józefa z arcyksięciem Ottonem Habsburgiem, obecnym pretendentem do tronu. („Temoignage de Notre Temps").

Niema najmniejszej wątpliwości, że restauracja Habsburgów, która jest częścią planu dr. Dollfussa i odbywa się pod kierownictwem Mussoliniego — stale i systematycznie postępuje naprzód.

Taktyka jego jest taktyką kunktatorską. Nic nie dzieje się w pośpiechu. Celem jednakże rządu austrjackiego jest stanowczo restauracja Habsburgów.

Strach Francji przed Hitlerem przewyższa jej obawę przed Habsburgami, dla których powstają nowe możliwości.

Nic się nie dzieje niespodzianie. Proces ma odbywać się stopniowo, tak, aby nikt nie mógł poczuć się dotkniętym.

Podług nowej konstytucji Austrja nie stanie się monarchją; przestanie jednak być republiką.

W celu załatwienia sprawy dóbr cesarstwa, skonfiskowanych podczas rewolucji w r. 1918, zostaną nawiązane rokowania. Następnie Otto będzie mógł wrócić do Wiednia. Nie chce on jednak wrócić jako zwykły Otto Habsburg. Nowa konstytucja nie mówi nic o unieważnieniu tytułów.

To też Otto, nawet bez tytułu cesarskiego czy królewskiego, będzie Arcyksięciem Austrjackim, Księciem Salzburgu, Księciem Styrji, Księciem Karyntji, Księciem — Hrabią Tyrolu, Księciem Braganzy i t. d.

Można się z tego doskonale utrzymać. Daje mu to władze terytorjalną nad każdą z tych prowincyj dzisiejszej Austrji.

Od Księcia, Księcia — Hrabiego i Księcia udzielnego — do króla czy Cesarza — jest tylko jeden krok.

Oprócz swych czysto austrjackich tytułów, Otto rości sobie pretensje do tytułów:

Króla Węgier, Króla Dalmacji, Kroacji i Słowenji, Króla Galicji, Króla Illirji, Króla Jerozolimy, Wielkiego Księcia Toskanji, Wielkiego Księcia Krakowa, Księcia Lotaryngji, Wielkiego Księcia Transylwanji, Markiza Górnego Śląska i Łużyc, Księcia Parmy, Modeny i Piacenzy, Wojewody Serbji i tuzina innych tytułów. Tytuły, które dotyczą terytorjów, będących obecnie w posiadaniu Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec, Italji, Jugosławji, Czechosłowacji, Polski i Rumunji — oprócz Austrji i Węgier.

Jedyne, do czego dziwnym trafem nie rości sobie pretensji — to nazwisko Habsburg.

Dynastja Habsburgów, wygasła wraz ze śmiercią Karola VI w r. 1740, pozostawiając jako spadkobierczynię — młodą Marję Teresę.

Marja Teresa poślubiła Księcia Franciszka Lotaryńskiego. Widzimy więc, że potomkowie jej, aż do Ottona, oczekującego w Belgji wezwania do Wiednia — należą do dynastji Lotaryńskiej, nie zaś do Habsburskiej. Co zresztą za różnica!

(„Daily Herald", Londyn)

Arcyksiążę Eugenjusz prezydentem republiki?

Ogólnie przyjmuje się, że z wprowadzeniem w życie nowej konstytucji austrjackiej prezydent republiki zrzeknie się urzędu. Okoliczność, że rząd udzielił eks-arcyksięciu Eugenjuszowi zezwolenia na powrót do Austrji, sprawia, iż znowu nabierają wagi przypuszczenia, jakoby popularny eks-arcyksiążę miał zostać powołany na najzaszczytniejsze stanowisko w kraju

(„Giornale d'Italia", Rzym)

Święto 1-go Maja

„Święto Kruppa i Thyssena"

Krapp i Thyssen obchodzą swe święto 1-go Maja. Mają prawo święcić ten dzień, jest bowiem dniem ich zwycięstwa.

Najśmielsze marzenia ich są spełnione. Rozbicie związków zawodowych, rozwiązanie socjal - demokracji, zawieszenie prawa wyborczego do Reichstagu — wszystko to, czego napróżno domagali się oni od Wilhelma II. Wszystko to dał im Adolf Hitler. Kominy dymią, tryby obracają się, państwo totalne udziela zamówień po dobrych cenach i pomaga do zredukowania płac robotniczych. Tak więc wyruszają oni teraz, książęta przemysłu, w pole pierwszomajowe, aby dokonać przeglądu swych sił i upoić się swym triumfem. *Oni* są zwycięzcami pierwszego maja, a robotnicy, którzy przeciągną przed nimi z wzniesioną przepisowo dłonią i pochylonym karkiem, robotnicy ci są zwyciężonymi!

(„Neuer Vorwärts". Karlove Vary)

„Przeciw rządom faszystowskim"

Wrogowie klasy robotniczej przekonają się 1-go maja, że robotnicy zdecydowani są bronić się przeciwko faszyzmowi i przeciwko rządowi, który pod płaszczykiem zawieszenia broni i uspokojenia pozostaje całkowicie na usługach faszyzmu.

Przywódcy faszystowscy oświadczają zgodnie, że nie uzbrajają swych oddziałów (co jest arcy-kłamstwem); przyznają jednak, że posiadają wszyscy rewolwery, że są wszyscy uzbrojeni!

Przyznali również, że każda z tych organizacyj, acz niezależna, utrzymywała stosunki z pozostałemi i z policją Chiappe'a. Zdołali oni utworzyć swój wspólny front, mimo że przywódcy kłócą się jeszcze o sprawy prestiżu i kierownictwa.

Musieli też przyznać, że byli bezpośrednimi agentami kapitału.

(„L'Humanite", Paryż).

„Dzień żałoby i walki"

Ku Francji zwrócone są obecnie spojrzenia uciśnionych i zwyciężonych w walkach socjalnych.

Wspaniały ruch, który porwał w dniu 12-go lutego chłopów, robotników, rzemieślników, urzędników przeciwko pierwszemu występowi faszystowskiemu, wywołał na całym świecie wielki podmuch nadziei.

Nie pozwólmy wygasnąć temu zapałowi walki, temu porywowi odruchowemu i świadomemu zarazem, który zmobilizował masy ludowe i kazał im zapomnieć — w obliczu nagłego niebezpieczeństwa — o swych waśniach i sporach.

Wczoraj Pierwszy Maja był dniem święta i żądań. Dziś jest dniem żałoby i walki.

(Odezwa socjalist. w „Populaire").

PIERWSZOMAJOWA ODZNAKA AUSTRJI DOLLFUSSOWSKIEJ



W związku z wprowadzeniem w życie w dniu 1-go maja nowej konstytucji austrjackiej, opartej na ustroju korporacyjnym, rząd Dollfussa wydał specjalną odznakę, symbolizującą łączność wszystkich zawodów i stanów z nowem godłem państwa („Wiener Bilder", Wiedeń)

PLAN ZNISZCZENIA AMERYKI W CIĄGU JEDNEJ NOCY

Olbrzymia bitwa, rozgrywająca się w milczeniu w okolicy kanału Panamskiego przy współdziałaniu amerykańskich krążowników i aeroplanów, jest czemś więcej, niż zwykłemi manewrami.

Przed kilku dniami dowiedziano się, że Japończycy ze zwykłą starannością opracowali na wypadek wojny całkowity plan zniszczenia Ameryki w ciągu jednej nocy.

Najważniejszą sprawą byłoby uderzenie wtedy, kiedy niektóre amerykańskie okręty wojenne znajdowałyby się na manewrach na oceanie Atlantyckim u wschodniego wybrzeża, albo też w dokach Brooklyn'u.

Przy pomocy tysięcy Japończyków, mieszkańców Hawai, pewna część floty japońskiej zajęłaby Hawaje i sąsiednie wysepki, służące Amerykanom jako baza morska.

Ogromna flota torpedowców rozsiałaby torpedy od Hawai przez Pacyfik aż do Zatoki Panamskiej.

Plan ten, zręcznie przeprowadzony, odciąłby flotę amerykańską od Południowego Pacyfiku.

Równocześnie z tem krążyłyby po kanale dwa pozornie nieszkodliwe okręty w kierunku ze wschodu na zachód. W jednej ze słynnych śluz kanału Miraflores, Pedro Miguel, Miguel, albo Gatum, załoga japońska zatopiłaby te okręty, odcinając w ten sposób Amerykanom główną arterję komunikacyjną przez kanał.

Tak przedstawia się plan. Ci, którzy go stworzyli, wyobrażają sobie widocznie, że wraz z zablokowaniem Panamy i usianiem wybrzeża wschodniego torpedami, Ameryka zostanie zwyciężona. Obecne posuwanie się floty Amerykańskiej wzdłuż Pacyfiku do Kanału Panamskiego ma na celu udaremnienie tych planów.

(„Daily Express", Londyn)

KANAŁ PANAMSKI ZAMKNIĘTY!



Naskutek ostatnich wielkich manewrów floty amerykańskiej kanał Panamski został chwilowo zamknięty.

Dlaczego Japończycy są złymi lotnikami

Prasa japońska w zupełności przemilczała wiadomość o wyratowaniu załogi Czeluskina.

Rząd rzucił hasło, że wzmianki o rosyjskiem bohaterstwie są, jeżeli nie niebezpieczną, to, w każdym razie, niepożądaną lekturą.

Japończycy bowiem są bardzo wrażliwi na punkcie lotnictwa.

Z nieznanych przyczyn, które fizjologowie starają się dopiero wykryć, Japończycy nie wydają dobrych lotników.

Na znacznych wysokościach bardzo łatwo ulegają zawrotom głowy i tracą zmysł orjentacyjny.

Różne są poglądy na przyczyny tego zjawiska: Jedni uważają, że ma ono coś wspólnego z dietą. Inni znowu przypisują ten fakt okoliczności, że matki japońskie noszą swoje niemowlęta na plecach. Zwyczaj ten ma podobno powodować osłabienie wzroku. *(„Daily Herald", Londyn).*

JAPOŃSKI HOROSKOP O NAJBLIŻSZEJ WOJNIE



Wrogie spotkanie gwiazd Japonji i Rosji zapowiada bliską wojnę.
(„Vu", Paryż)

Ci, którzy zagrażają pokojowi świata

Rozbiór Chin a rozbiór Polski

Japonja tworzy zręby nowego świata. Jest w drodze ku hegemonji nad Południowemi Chinami.

Kiedy Marja - Teresa, cesarzowa austrjacka, Katarzyna Wielka rosyjska i Fryderyk Wielki pruski dokonali w wieku osiemnastym rozbioru Polski — ludzie patrzyli na ten akt, ale nie rozumieli jego skutków. Zburzenie Austrji Marji-Teresy, zagłada Romanowów, rozczłonkowanie Prus Fryderyka, powstanie polski Piłsudskiego — oto niektóre ze skutków.

Władcy Japonji odbierają innemu narodowi olbrzymią część jego własności, by zaradzić własnej niedoli. Kęs może okazać się większy, niż potrafią strawić.

(„Daily Express", Londyn).

Imperjalizm japoński

Imperjalizm japoński pokazał nareszcie swoje prawdziwe oblicze. Chodzi teraz o wystąpienie Japonji, dotyczące nietylko Dalekiego Wschodu, ale i bezpieczeństwa całego świata.

(„Prawda", Moskwa)

Azjatycka doktryna Monroe'go

Japonja obwieszcza całemu światu doktrynę azjatyckiego Monroe i ogłasza siebie protektorką Chin.

Cóż to oznacza? Jest to przedewszystkiem uroczysta przestroga dla tych państw, które nie przestają knuć intryg w Chinach, podżegać do anarchji i do wojny domowej; które popierają, a nawet uzbrajają klan polityczny Nan kinu. Zgubna ich działalność nie da się już więcej ukryć.

(„Figaro", Paryż)

„Prawna ekspansja"

Czem jest problemat Pacyfiku, jeśli nie rywalizacją państw wokół anarchji chińskiej, a przedewszystkiem pojedynkiem Stanów Zjednoczonych i Japonji?

Japonja mianuje się wyniośle szampjonką ładu i cywilizacji w Azji i pragnie świecić dobrym przykładem. Nie buntuje się przeciwko żadnym prawnym poczynaniom innych państw. Czyż Amerykanie i Anglicy ujmowali kiedyś inaczej nieuchwytną różnicę między prawną ekspansją a imperjalizmem?

Saint-Brice
(„Le Journal", Paryż)

Żółty z roku 1934 bije białego

Nie zapominajmy o tem tu w Europie, że tragedja Pacyfiku znajduje się dopiero w stadjum początkowem. Należy się jeszcze spodziewać wielu starć między zapałem patrjotyzmu japońskiego, nienawiścią sowiecką, gorączką powrotną ksenofobji chińskiej i ekonomicznemi ambicjami amerykańskiemi.

Jest to zarys tytanicznej walki pomiędzy robotnikiem białym, pracującym z przerwami za 30 franków dziennie, a robotnikiem żółtym, pracującym dziesięć godzin dziennie za 3 franki! I to przy naszych maszynach! Dżyngis-Chan swemi niezliczonemi strzałami zagrażał życiu mieszkańców Wschodu. Swemi marnemi zarobkami i znikomemi potrzebami, żółty z 1934 roku zagraża dobrobytowi naszych syndykatów, co jest znacznie groźniejsze.

M. Dekobra
(„Le Journal", Paryż).

TEN, KTÓRY ZOSTANIE WŁADCĄ



Następca tronu Japonji, Akihito Tsungu no Miya.
(„Illustrierter Beobachter").

Duce niepokoi się z powodu Abisynji

Żądając wyłączności wpływów i kontroli nad Chinami, Japończycy wypełniają nowy punkt obszernego planu cesarza Meiji. Plan ten rozciąga się na Formozę, Koreę, Mandżurję, Mongolję i Chiny Północne. Cesarstwo japońskie przyczynia się do tego, że pewnego dnia zostanie utworzony zwarty front europejsko-amerykański, skierowany właśnie przeciw Japonji. Nawet Duce niepokoił się już z powodu intryg japońskich w Abisynji... Po przyjacielsku radzimy Japonji, aby nie starała się zbytnio wykorzystywać kryzysu krajów wschodnich. Kryzys skończy się kiedyś, a Japonja nie obejdzie się bez tych, których konkurencję dziś lekceważy.

(„Vendremiaire", Paryż).



Dowódcy dywizyj armji japońskiej na przyjęciu u ministra spraw wojskowych gen. Araki. („Paris Soir")

Interwencja dyplomatyczna z powodu politycznych zaręczyn

Zaręczyny księcia Araya Ababa, synowca cesarza Abisynji z panną Masako Kuroda, córką japońskiego wicehrabiego, miało zainaugurować erę przyjaźni i współpracy między obydwoma krajami.

Zaręczyny te zostały jednak bardzo źle przyjęte przez te koła włoskie, które posiadają znaczne wpływy na sprawy abisyńskie, a były już i tak zaalarmowane ofensywą handlową Japonji.

Ostatnio minister pełnomocny Etjopji formalnie zakomunikował rządowi włoskiemu, że ten ślub się nie odbędzie. Bieg wypadków zaskoczył zupełnie księcia Araya Ababa i przyniósł mu gorzkie rozczarowanie.

(„Osaka Mainichi", Osaka, Japonja)

ROBERT DELL

Niebezpieczeństwo niemieckie

Od chwili dojścia Hitlera do władzy Francja miota się jak okręt bez steru. Obawiając się wytknąć sobie jakąś zdecydowaną linję, albo powziąć jakąś decyzję — kierownicy Francji wogóle nie prowadzili żadnej polityki, pozostawiając to Ramsay'owi Mac Donaldowi, albo Mussolini'emu. Hitlerowcy nie boją się już francuskiego systemu sprzymierzeńczego: wiedzą, jak bardzo osłabiła ten system nieudolność dyplomacji francuskiej.

Polska odsunęła się od Francji — może już bezpowrotnie. Po bezskutecznych staraniach doprowadzenia rządu francuskiego do zajęcia jakiegoś energicznego stanowiska wobec Niemiec, Piłsudski i Beck doszli do wniosku, że lepiej będzie starać się o porozumienie z Hitlerem. Jeszcze w chwili podpisywania polsko - niemieckiego paktu w Genewie, Beck niedwuznacznie dał do zrozumienia Paul Boncour'owi, że **Polska nie podpisałaby tego paktu, gdyby Francja była gotowa zająć wobec Niemiec energiczną postawę.** Aluzja ta jednak nie odniosła żadnego skutku.

W wyniku tego, Francji grozi utrata sprzymierzeńców; albo opuszczą ją Anglja, Niemcy i Italja, albo zostanie zmuszona do przymierza, lub ścisłego porozumienia z Niemcami narodowo - socjalistycznemi. To ostatnie będzie miało doniosłe znaczenie. W polityce europejskiej Francja już prawie się nie liczy. Niedawno temu żona pewnego francuskiego dyplomaty powiedziała do jednego z moich znajomych, że w niemieckich kołach oficjalnych panuje tak pogardliwy stosunek do Francuzów, — iż wstyd jej swego francuskiego pochodzenia.

Czegóż jednak można się było spodziewać? „Hitlerowcy szanują tylko silniejszych od siebie, a wszelkie ustępstwa uważają za dowód słabości. Starać się zadowolić Hitlera ustępstwami jest — jak wyraził się jeden z moich znajomych — tak samo bezcelowe, jak starać się nasycić tygrysa... legumina."

Niemcy narodowo-socjalistyczne zagrażają cywilizacji europejskiej. Od Francji — więcej niż od któregokolwiek z państw — zależy pomyślna obrona tej cywilizacji.

Niema się czego łudzić: inwazjom barbarzyńców niepodobna zapobiec paktami albo konwencjami. Zapobiec im można przemocą. Może wystarczy przemoc gospodarcza (choć wydaje mi się to wątpliwe) — w każdym razie będzie to musiała być przemoc. A im dłużej czekamy — tem mocniejszych „środków" będzie nam trzeba.

Gdyby Francja, Polska i Mała Ententa **wkroczyły do Niemiec w maju roku zeszłego, czego domagał się tak koniecznie generał Weygand i rząd polski,** Niemcy nie mogliby stawić należytego oporu. Hitler zdawał sobie z tego doskonale sprawę i tem tłomaczy się fakt, że kiedy poseł polski w Berlinie zapytał go ,czy pragnie wojny, dając mu przytem do zrozumienia, że Polska jest do niej gotowa — Hitler tak skwapliwie zaproponował mu układy.

Dziś, po całorocznych zbrojeniach Hitlera — sprawa przedstawia się inaczej

Dzisiaj okupowanie niemieckich terytorjów oznaczałoby niewątpliwie wojnę. Z tego też powodu, ci, którzy przedtem byli za akcją prewencyjną, twierdzą, że dzisiaj jest już zapóźno. Twierdzą, że teraz można zaczekać trochę i przygotowywać się do wojny nieprewencyjnej, która musi nastąpić, kiedy Niemcy będą przygotowani do niej. Nie należy jednak przypuszczać, że wszyscy, którzy są za wojskową okupacją Niemiec — są nacjonalistami, militarystami, albo prawicowcami. Znam pewnego socjalistę — Francuza, który w maju roku ubiegłego gorąco do tego namawiał Daladier'a Daremny trud!

Pierwszym krokiem byłoby prawdopodobnie złożenie podania do Ligi Narodów, aby zgodnie z paragrafem 213 Traktatu Wersalskiego, zbadała zbrojenia niemieckie. Gdyby Hitler nie pozwolił na tę rewizję, albo gdyby rewizja ta wykazała czarno na białem pogwałcenie Traktatu Wersalskiego; wreszcie gdyby Hitler nie zgodził się na zastosowanie klauzul Traktatu — możnaby było wtedy podjąć akcję. Jeśli zaś istniała obawa, że zajmie to zbyt wiele czasu, można było z łatwością znaleźć inny pretekst — naprzykład żądanie natychmiastowego rozwiązania nacjonalistycznych oddziałów szturmowych.

Daladier zwlekał i wkońcu zajął przeciwne stanowisko. Przystałby z pewnością na tę akcję, gdyby Anglja wykazała gotowość przyłączenia się do niej. **Ale rząd brytyjski nie zgodził się na to, czego od niego wymagano — na wysłanie floty brytyjskiej do Hamburga.**

Francuzi niewątpliwie są niesłychanymi pacyfistami; wszelka wojna — obojętne z jakiego powodu — jest im nienawistna. W ciągu jednak dwóch do trzech tygodni udałoby się przekonać ich, że niewielkie ryzyko okupowania terytorjów niemieckich jest daleko lepsze, niż ryzyko wojny europejskiej za kilka lat. Rząd tymczasem robił co mógł, aby nie dopuścić do wzburzenia opinji publicznej przeciwko Niemcom. W pierwszych tygodniach rządów narodowych socjalistów pisma francuskie rozpowszechniały mnóstwo wiadomości o tem, co się działo w Niemczech. Nagle wiadomości te się urwały. Quai d'Orsay dało sobie słowo jaknajmniej mówić o tem.

W pismach rządowych znajdowało się już tylko skąpe sprawozdania o Niemczech, wszelkie zaś fakty, mogące w jakikolwiek sposób zdyskredytować rząd narodowo - socjalistyczny, przemilczano Oto jak wyglądała polityka Daladier'a i Paul Boncour'a.

Nie czas jeszcze wyrokować, czy zmiana rządu we Francji oznacza radykalną zmianę w jego polityce. Barthou naprzykład podziela złudzenia Paul Boncour'a, że w sprawach, dotyczących Austrji, można polegać na Mussolinim. Jednak w kwestji zbrojeń niemieckich rząd francuski wykazuje więcej niż dotychczas kośćca moralnego. **Zdrowy pogląd, że lepsze złe porozumienie, niż żadne.** uzyskuje rację bytu. Jeżeli bowiem można sobie wyobrazić coś bardziej naiwnego, niż bezmyślne dyskusje w Anglji i Francji na temat „uczciwości" Hitlera („Mein Kampf" jest zupełnie uczciwe!) — to są niemi chyba złudzenia o ważności podpisów na paktach o rozbrojeniu.

Wcześniej czy później Francja zostanie zmuszona do zażądania zbadania stanu zbrojeń niemieckich. Może rząd niemiecki niedługo oświadczy oficjalnie, że nie czuje się związany „klauzulą rozbrojeniową" Traktatu Wersalskiego. Wtedy dla Francji wybije godzina, i będzie musiała coś postanowić, albo skapitulować dobrowolnie.

Jakie stanowisko zajmie wówczas Polska? Co się tyczy Anglji, to trudno sobie wyobrazić, że przeciwstawi się kwestji rewizji, postawionej przez Ligę Narodów; nie uczyni jednakże nic, aby ułatwić tę sprawę

Mrok pokrywa przyszłość; niewiadomo co jutro przyniesie. Może ci panowie, we Francji i gdzieindziej, którzy tak panicznie obawiali się uciec do przemocy, że aż skapitulowali przed pogróżkami — może ci panowie, pod wpływem znacznie mniej korzystnych warunków zmuszeni zostaną do użycia przemocy. Obawiając się zbytnio wojny — można ją nieraz wywołać tem rychlej.

(„Nation", New York).

Przygotowania do wojny lotniczej

WIELKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE W SZTUCZNEJ MGLE



Próba ataku samolotów z lotniska berlińskiego w Tempelhof na zakłady przemysłowe.

Miljonowe budżety

Niemcy w tym roku wydały 4 miljony funtów na obronę powietrzną, co stwierdziły w swojej ostatniej nocie do W. Brytanji.

Budują schrony, gdzie w razie ataku powietrznego będzie mogła schronić się ludność; szkolą oddziały przeciwgazowe w zakresie ratownictwa przed trującem działaniem gazów. Ministerstwo Lotnictwa wydaje 12 miljonów (zamiast 6.000.000) rocznie dla usprawnienia służby lotniczej. Fakty te odsłonił w parlamencie Sir John Simon (Sekretarz Stanu dla Spraw Zagranicznych).

W. Brytanja prosiła Niemcy o wyjaśnienie celu powiększenia tych wydatków na zbrojenia.

(„The Daily Mirror", Londyn).

Niemiecka Ukraina oznacza niemiecką Polskę

Przyjaźń rosyjsko - polska jest istotnie tak trwała i solidna, że trudno sobie wyobrazić coś solidniejszego. Zrodziła ją wspólna obawa przed trzecią Rzeszą. Można wprawdzie zarzucić, że pakt o nieagresji pomiędzy ZSRR a Polską datuje się już od czerwca 1932 r., został on jednak utrwalony przez wzajemne zaufanie, które istnieje od czasu przewrotu niemieckiego. Pamiętamy jeszcze ścisłą współpracę czerwonej armji z Reichswehrą, wymianę oficerów, szkolenie wojskowe i t. d.

Ale Hitler postawił sobie za cel wytępienie komunizmu. W tejże samej chwili znikło wzajemne zaufanie pomiędzy Rosjanami a Niemcami, i oficerowie Reichswehry opuścili Związek Radziecki. Konflikty stały się nieuniknione. Stąd się bierze przyjaźń polsko - rosyjska...

Ale Rosjanie nie zapomnieli bynajmniej planu Rosenberga, przewidującego aneksję Ukrainy i kolonizację wielkich połaci Rosji przez Niemców.

Czy Polacy nie traktują zbyt poważnie swego zawieszenia broni z Niemcami?

„Czyż ktokolwiek przypuszcza istotnie — odparł mi na to pewien polski dyplomata, — że przepuścimy przez nasz kraj niemiecką armję, by mogła walczyć z Rosjanami?

A co się myśli o planach niemieckich podczas odwrotu tej armji? Jest rzeczą jasną, że niemiecka Ukraina oznacza niemiecką Polskę, a wszak nie jesteśmy głupcami!"

R. Knickerbrocker.

(„Intransigeant", Paryż).

John Dillinger

„Wróg Ameryki Nr. 1"



Czerwonoskórzy Indjanie, uzbrojeni w swą tradycyjną broń — łuki i strzały — przyłączyli się do pościgu za Johnem Dillingerem.

Tworzą oni część pięciotysięcznej „armji" zacietrzewionych prześladowców, rozrzuconych na obszarze pięciu stanów. Armja ta składa się z szeryfów, policji, wojska, tajnych agentów i osób prywatnych. Hasłem jej jest: „Najpierw strzelaj, później krzycz".

Aeroplany są w ciągłym użytku, kierując „armją" do coraz nowych punktów. A zaniepokojeni obywatele spędzają bezsenne noce, nie wypuszczając rewolwerów z rąk.

Tymczasem Dillinger kpi sobie z prześladowców i znajduje się — niewiadomo gdzie. Centralny sztab pościgu zasypywany jest w dzień i w nocy setkami telegramów i telefonów, oznajmiających, że widziano Dillingera w dziesięciu miejscowościach jednocześnie.

Rabunki, przypisywane Dillingerowi, idą obecnie w miljony dolarów.

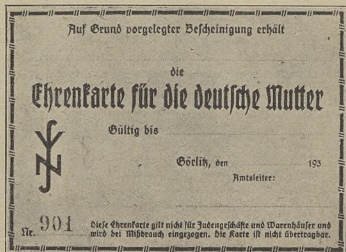
(„Daily Mirror", Londyn).

Obok: Urzędnik liczy pozostawione przez Dillingera karabiny. Zdjęcie to nadeszło do Europy drogą radjową.

KARTA HONOROWA DLA MATKI NIEMIECKIEJ

Organizacja narodowych socjalistów w Zgorzelicach na Śląsku niem. wydaje każdej matce, posiadającej conajmniej jedno dziecko poniżej dwuch lat — specjalne karty honorowe, uprawniające do otrzymania zniżek i ulg w sklepach i instytucjach.

„Völkischer Boebachter"



Auf Grund vorgelegter Bescheinigung erhält

die

Ehrenkarte für die deutsche Mutter

Gültig bis

Görlitz, den 193

Amtsleiter:

Nr. 901

Diese Ehrenkarte gilt nicht für Judengeschäfte und Warenhäuser und wird bei Mißbrauch eingezogen. Die Karte ist nicht übertragbar.

Po wizytach Barthou

W WARSZAWIE

„Misja spaliła na panewce"

Pan Barthou wraca z Polski z rzadką miną. Misja jego spaliła na panewce. Nie udało mu się wciągnąć Polski w aljans z Francją. Rozgląda się więc za innym partnerem.

Sprawy zagraniczne Francji nie są w stanie kwitnącym. Nawet w Rumunji istnieje silny ruch przeciwko niej.

(„Daily Express", Londyn).

„Nie udało się uzgodnić"

Zdaje się, że udało się w pewnym stopniu rozproszyć chmury, które zaciemniały stosunki polsko - francuskie. Całkowitego uzgodnienia poglądów nie udało się osiągnąć nawet w sprawach wielkiej polityki, nie mówiąc już o sprawach gospodarczych, których uregulowanie nastręcza jeszcze większe trudności. Nie wydaje się, by udało się uzgodnić polskie dążności wielkomocarstwowe z obecną linją francuskiej polityki zagranicznej.

(„Völkischer Beobachter", Berlin).

Cena paktu o nieagresji

Sprawa Anschlussu była również omawiana z pułkownikiem Beckiem, przyczem tenże miał zaprzeczyć pogłoskom, lansowanym przez pewne pisma zainteresowane, jakoby Polska uzyskała pakt nieagresji z Niemcami za cenę swojej zgody na Anschluss. Beck oświadczył w rozmowie z Barthou, że w sprawie Austrji Polska trzyma się litery traktatów i jeżeli kilka miesięcy temu w charakterze przewodniczącego Rady Ligi Narodów odradzał Dollfussowi przedłożenia konfliktu w Genewie, to stało się to dlatego, że wiedział, jak wiedziano i w Rzymie, iż Niemcy nie wezmą udziału w dyskusji. Wobec tego krok austrjacki byłby się tylko przyczynił do pogorszenia sytuacji międzynarodowej i stosunków niemiecko - polskich.

(„La Stampa", Turyn).

W PRADZE

„Braterska atmosfera"

W pierwszym rzędzie zasługuje na podkreślenie wybitnie braterska atmosfera. Czesi i Francuzi czuli się braćmi, jeśli nie w rasie, to w sercu i w duchu. Pochodzi to stąd, że Czechosłowacja i Francja wyznają wspólną religję — wolność, hołdują wspólnym ideałom: sprawiedliwości i pokojowi.

(„Petit Parisien", Paryż).

„Głębokie uczucie narodu czechosłowackiego"

Entuzjastyczne przyjęcie francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou w Pradze jest dowodem nietylko szczerej przyjaźni czechosłowackich mężów stanu, ale i głębokich uczuć narodu czechosłowackiego dla Francji.

(„Temps", Paryż).

„Praca nad wspólnem dziełem"

W stolicy Czechosłowacji nie było pomiędzy Barthou a Beneszem żadnych zagadnień do rozstrzygnięcia. Panowała tam prosta i czysta współpraca, jakgdyby dwaj wolni autorzy pracowali nad wspólnem dziełem.

(„Oeuvre", Paryż).

Wielkie posunięcia Piłsudskiego i Hitlera

Stosunek Węgier do Polski jest oddawna przyjazny. Arpad Galocsy np. pisał w artykule o perspektywach węgierskiej polityki zagranicznej: „Węgry w przymierzu z Polską odeprą krwawo Niemców". Inne były zamierzenia legitymistów węgierskich. W duchu żywili oni pragnienie doprowadzenia do porozumienia między Berlinem a Warszawą. Pragnienie to zostało urzeczywistnione dzięki wielkim posunięciom Hitlera i Piłsudskiego. Porozumienie pomiędzy Berlinem a Warszawą stworzyło dla Węgier całkiem nową sytuację.

Znany publicysta węgierski dr. Rajniss pisze w „Budapester Sonntagsblatt": „Niektórzy politycy zalecali przyjaźń z Polską przeciwko niemieckiemu niebezpieczeństwu. W ciągu dwóch krótkich miesięcy okazało się, że bez Niemiec nie można już zdobyć przyjaźni Polski."

Wychodząc ze starego dążenia węgierskiego i polskiego do posiadania wspólnej granicy polsko-węgierskiej, koła te głoszą nawiązanie bliższych stosunków pomiędzy Budapesztem, Warszawą a Berlinem.

Bliższa współpraca Niemiec, Polski i Węgier wywarłaby — zdaniem tych kół — wielki wpływ nietylko na Czechosłowację, ale także na cały rozwój stosunków nad Dunajem.

Przy podobnem nastawieniu opinji węgierskiej, odwiedziny Barthou w Warszawie nietylko nie wzbudziły sympatji, ale życzono mu raczej zupełnego niepowodzenia. Z tajoną radością stwierdza nietylko urzędowy „Budapesti Nirlap", ale nawet liberalno - radykalny „Magyar Nirlap", że wizyta Barthou nie odniosła żadnego istotnego sukcesu. „Nie mogła ona odnieść sukcesu — pisze „Magyar Nirlap", — ponieważ Piłsudski nie mógł się więcej zadowolnić rolą małoletniego i ponieważ interesy Polski kształtują się obecnie zupełnie inaczej, niż przy końcu wojny światowej."

(„Völkischer Beobachter", Berlin).

Komu Polska zawdzięcza swą potęgę?

Francji...

Tylko dzięki pewnemu i potężnemu poparciu Francji, Polska mogła odbudować swoją niepodległość w granicach, które pozwalają jej ubiegać się o stanowisko potężnego państwa. Tylko Francja odnosiła się od pierwszej chwili przychylnie do silnej, wielkiej Polski — a nie do państwa polskiego średniej wielkości, przykutego do swych granic etnograficznych.

(„Lidove Noviny", Praga).

...czy Niemcom?

Wątpimy, czy można będzie zainteresować Polskę postanowieniem Francji w sprawie powrotu Niemiec do Genewy. Warto przypomnieć, że od czasu paktu, zawartego między Berlinem a Polską, kraj ten zajmuje pomiędzy narodami stanowisko, jakiegoby mu nigdy nie zapewniła Genewa.

(„Deutsche Allgem. Zeitung", Berlin)

Berlin stolicą moratorjów

Berlin stał się stolicą moratorjów. Rozciągnięto stopniowo moratorjum na wpłaty warunkowe, wpłaty bezwarunkowe, kredyty krótkoterminowe i większość zobowiązań długoterminowych. Do 31 grudnia Niemcy wywiązały się zaledwie z 50% swych długów.

(„Paris - Midi", Paryż).

Hitlerowski „antykomintern"

BERLIN. Ogólny związek niemieckich organizacyj antykomunistycznych przyjął obecnie nazwę Antykominternu. Wzorem zwalczanej przez nią międzynarodówki komunistycznej, t. j. kominternu, pozornie wyrzekającego się przez wzgląd na celowość działalności — wszelkiego związku z moskiewskim rządem sowieckim, podkreśla również Antykomintern swą niezależność od rządu berlińskiego i partji narodowo-socjalistycznej. Działalność Antykominternu nie wyczerpuje się jednak na zwalczaniu bolszewizmu. Dalsze cele tej organizacji wynikają już choćby ze szczegółu, że utworzono przy niej dwa instytuty, poświęcone żydoznawstwu i badaniu działalności masonerji.

(„Prager Tageblatt")

Hitler, kraje bałtyckie i Polska

Dla rozwiązania sobie rąk Hitler zawarł z Polską umowę o nieuciekaniu się do przemocy. Spostrzegł się prędko, że się oszukał. Dziś uważa, że mógłby rozpocząć działania od strony Bałtyku w wypadku zawikłań międzynarodowych. Gra jest niebezpieczna, gdyż różne mocarstwa są zainteresowane w utrzymaniu niepodległości państw nowopowstałych. Gdyby Niemcom udało się rozciągnąć swe wpływy na wschodnie wybrzeża Bałtyku, Polska byłaby równie zagrożona, jak niegdyś.

(„Figaro", Paryż).

Neonep w Z. S. S. R.

Trudności żywnościowe roku 1933 i ustawiczna groźba konfliktu z Japonją zepchnęły ewolucję do czegoś w rodzaju neo-nep. Poczyniono olbrzymie ustępstwa chłopom syberyjskim: zwolniono ich na dziesięć lat od płacenia podatków. Nic dziwnego, że krok ten „wzniecił i powiększył ich entuzjazm", jak brzmi sprawozdanie głównodowodzącego armja kresów wschodnich, Blüchera, złożone na siedemnastym kongresie Sowietów. Reorganizacja G. P. U. jest zatem „kwestją dnia". Na czem będzie polegała? Czy będzie to poważna reforma, czy tylko zwykła zmiana nazwy? G. P. U. umie się bronić i kilkakrotnie zapowiadane opublikowanie słynnych dekretów dotąd daje na siebie czekać. Są zatem jakieś przeszkody. Projekt ma ulec wielu modyfikacjom. Najbliższa przyszłość potwierdzi nam istotne warunki tej interesującej reformy.

Pierre Berland
(„Le Temps", Paryż).

JAK ZWALCZAJĄ OPIESZAŁOŚĆ W Z. S. R. R.?



Jednym z najbardziej popularnych środków walki z zaniedbaniem w pracy na fabrykach sowieckich jest gazeta ścienna, chłoszcząca maruderów biczem, satyry i karykatury. *(„Sojuzfoto".)*

ROSITA FORBES

Kobieta w Rosji Sowieckiej

Spaceruję z jasnowłosą studentką wzdłuż wybrzeża Newy, skupiającego pałace, w których mieszczą się obecnie różne instytucje, i rozprawiam o rewolucji.

W oknie na czwartem piętrze stała kobieta z czerwoną chustką na głowie i wprawiała szybę w górną ramę okienną.

— U was w Leningradzie kobiety wykonywują niebezpieczną pracę— powiedziałam swej towarzyszce.

— Czemużby nie? Czyż nie uznaje Pani równouprawnienia? W głosie mej interlokutorki zadźwięczała ironja. Zdaje mi się, iż spojrzała na mnie jak na dzikusa, dziwującego się zdobyczom cywilizacji. — Nie mamy czasu na zastanawianie się nad sprawami płci. Mamy czas jedynie na pracę i na wykonanie planu pięcioletniego. Ale to nie potrwa długo, mamy nadzieję, że wkrótce zostanie u nas wprowadzony trzygodzinny dzień roboczy, a wtedy dość będzie czasu na wykonanie wszystkiego, co niezbędne.

Rzuciłam okiem na mówiącą. Wyglądała na wyczerpaną wskutek niedożywiania się i braku świeżego powietrza za zamkniętemi oknami jakiejś tam nory. Jej gruby płaszcz był mocno wytarty, pantofle — znoszone i wydreptane. Pod oczyma widoczne były kręgi, ale pomimo tego wyglądała ona na energiczną i silną. Całe jej jestestwo zdawało się wyrażać pewność ,że życie — choć wprawdzie jest ciężkie, tem niemniej jest bardzo cenne. Chowając swe nieokryte, zlodowaciałe ręce w rękawy, wyjaśniła mi:

— Czyż nie rozumiecie tego, co zachodzi w Rosji? Budujemy coś mocnego i długowiecznego, podczas gdy pozostały świat znajduje się w stadjum rozpadania się.

Opowiadała z dumą i, jak bardzo wielu w dzisiejszej Rosji, mówiła z wielkim zapałem. Będąc mężatką, nie chciała narazie mieć dzieci, ponieważ nie wie, czy będzie nadal żyła z mężem. Jest leniwy. Zamierza rozwieść się z nim z chwilą, gdy tylko otrzyma nowe mieszkanie. Lecz z całej tej rozmowy z nią wynikało jasno, że sprawy osobiste są w Rosji sowieckiej rzeczą zupełnie uboczną.

— Czyż doprawdy nigdy nie mówi się u was o czemkolwiek innem? — zapytałam wreszcie.

— Nie rozumiecie wielu rzeczy — odrzekła mi. — Siostra moja jest zamężna i bardzo kocha swego męża, ale ubiegłej nocy zapomnieli oni



Brzoskwinie kwitną w Uzbekistanie... Dziewczyna z kołchozu wśród świeżego kwiecia. *(Sojuzfoto)*

o spoczynku. Dyskutowali o możliwościach realizacji drugiej piatiletki! Wy, zdaje się, nie wierzycie w coś podobnego.

Uznałam, że nastąpiła stosowna chwila do zapytania o wpływ rewolucji na życie rodzinne.

— Sądzę,·że życie to niewiele różni się od tego, co się widuje w innych krajach. Nie przejawiamy jedynie swej miłości. Niema u nas młodych parek, całujących się po ustroniach i na bulwarach. Tę przyjemność zostawiamy Europie i Ameryce.

— Ale przecież tak mało jest u was wstrzemięźliwości...

— Być może dlatego, że mało jest w nas miłości — powiedziała studentka. W miłości bliżsi jesteśmy natury, niż wy. Gdy dostajemy mieszkanie, pobieramy się. Ale jeżeli się nie udaje zdobyć mieszkania...

— Cóż wtedy?

— Wtedy większość spośród nas czeka. Inaczej jestto niemożliwe.

Po chwili dodała: Oczywiście, chłopi pojmują małżeństwo taksamo, jak dawniej. Sądzą oni, że w przeciwnym razie nikt ich szanować nie będzie.

— A Pani sama?

— Mamy zbyt wiele pracy, ażeby myśleć o sprawie chłopów. Sądzimy, że należy się żenić jedynie w tym wypadku, gdy się chce mieć dzieci. Cóż za wartość ma małżeństwo bez potomstwa? Dzieci nieślubnych w Rosji niema. Jeżeli kobieta nie chce mieć dzieci, może ona spędzić płód w każdej lecznicy. Jeżeli jest biedna, będzie mogła zrobić to bezpłatnie. Zdarzyło mi się, iż spotkałam dwudziestopięcioletnią dziewczynę, która wyglądała na starszą conajmniej o dziesięć lat. Opowiedziała mi, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat spędzała płód dwanaście razy. Podobne wypadki stanowią— oczywiście — wyjątek, tem niemniej jestto wielce charakterystyczne.

*

Spotkałam w Leningradzie jeszcze jedną kobietę, którą nazwę tu Czuprową. Była to tak zwana „udarnica" (celująca robotnica szturmowa). Oznacza to, że tracąc dwadzieścia procent energji więcej, aniżeli inni, może ona dzięki temu cokolwiek lepiej się odżywiać. We fabrykach, klubach, więzieniach, w stołówkach, prowadzonych przez spółdzielnie, w szkołach i instytucjach społecznych są tysiące takich robotnic. Zazwyczaj łatwo je poznać, gdyż większość ich ciągle szuka i szpera, czy niema pod ręką czegoś do zrobienia...

Czuprowa była dość jaskrawym wzorem „udarnicy". Mówiła głośno i wesoło, a śmiech nigdy nie schodził z jej świeżej twarzy. Piłam z nią herbatę w klubie robotniczym. Nad nami wisiał na ścianie wielki czerwony plakat. Wymalowany na nim mężczyzna, zdawało się, wołał: „Niema nic niemożliwego! Dnieprostrój ukończony!" Przy stołach siedzieli młodzi ludzie, obok szklanek z herbatą leżały książki naukowe. Wielu z obecnych dyskutowało namiętnie o piatiletce, sabotażu, kapitaliźmie, Leninie, Marksie oraz o konieczności wojny obronnej. Wszystko zdawało się być bardzo poważnem, ale zarazem i bardzo hałaśliwem, gdyż głośnik nadawał wykład o przemyśle cukrowniczym, a w sąsiednim lokalu odbywała się próba chóru komsomolców.

— Czyż nigdy nie sprzykrzy się wam ten hałas? Czy nigdy nie chce się Pani zostać samej ze sobą?

Mocny człowiek - kobieta w średnim wieku, zdawała się być zdumioną.

— Lubimy posłuchać, co mówią inni. Radjo podoba mi się również. Nie mogę zasnąć, dopóki nie skończy się program radjowy.

Zaprowadziła mnie następnie do swego mieszkania, znajdującego się w niedokończonym domu, w którym nie było ani ogrzewania, ani wody. W trzech pokojach mieszkało siedem osób. Ojciec, matka, syn z żoną, córka, ciotka i siostrzeniec. Przy herbacie i papierosach rozprawiali wszyscy z ożywieniem do trzeciej w nocy. Często wstępowali sąsiedzi i przysiadali się do stołu. Każdy zwracał się do mnie z pytaniem:

(Dokończenie na str. 11-ej.)

Donżuan sllepingów

Karol Oktawjusz David, były oficer, czterokrotnie karany, jest specjalista od zdobywania kobiet. Podboje te uczyniły z niego mistrza - oszusta.

W maju 1930 roku, po opuszczezniu więzienia w Rennes, porucznik nawiązał stosunek z rozwiedzioną żoną pułkownika, a 23 września 1930 roku wziął ślub. Oszust otrzymał dwadzieścia akcyj „pożyczki narodowej" i dwa brylanty . Ex-pułkownikowa jednak przypadkowo dowiedziała się o burzliwej przeszłości swego małżonka: po bezowocnem domaganiu się zwrotu akcyj i biżuterji wystąpiła o rozwód.

Pewien wieczór kwietniowy 1931 roku przyniósł oszustowi upragnione szczęście pod postacią nieco przekwitłej Amerykanki. Ukołysany pieszczotami damy swego serca w jej willi d'Hossegor, David zaproponował unormowanie stosunków... Amerykanka pożyczyła mu 300.000 franków.

W sierpniu 1931 roku w pociągu „lux" Karol David poznał młodą i ładną kobietkę, której przedstawił się jako literat Jean Dalbois, kandydata praw.

W 1931 roku tytuł ten mógł wywrzeć jeszcze pewne wrażenie; wywarł je też, istotnie, na podróżniczce, która miała nieszczęście wyznać swemu towarzyszowi z pullman'a, że ma dwoje nieślubnych dzieci. David skorzystał z okazji: zaofiarował pannie - matce — męża, a jej dzieciom — oficjalnego ojca. Dnia 9 września, wraz z oświadczynami zażądał zaliczki w wysokości 150.000 franków, które miały mu dopomóc do objęcia stanowiska redaktora pewnego dziennika w Rouen...

Przygoda ta kosztowała nieostrożną młodą kobietę około 250.000 franków.

Lista dalszych „łupów" Davida jest dość długa.

Jako ostatnia na liście ofiar nowoczesnego Don Juana figuruje córka wysokiego dygnitarza, która poślubiła Davida. Wkrótce zostanie ona matką jego dziecka Narazie bierze żywy udział w obronie swego kochanka.

Ex-porucznik David nie przyznaje sie do winy: „Nie uciekałem sie nigdy do żadnych oszukańczych dróg" oświadcza. „Damy te same chciały pożyczać mi pieniądze.. Byłem rzeczywiście w trakcie nawiązania poważnych interesów... Projekt małżeństwa powstał dopiero później...."

(„Le Matin", Paryż)

Narodziny naleśnika

Henri Charpentier, kuchmistrz wszechświatowej sławy, jest wynalazca „Crepes Suzette — naleśników — dumy francuskiej kuchni,

Będąc jeszcze młodziutkim chłopcem, pracował w **„Cafe de Paris" w Monte Carlo** jako pomocnik kelnera. Pewnego dnia spadło nań wielkie szczęście. **Książę Walji, Edward, syn królowej Wiktorji,** bawił w Monte Carlo i przyszedł na śniadanie do „Cafe de Paris".

— Odważyłem się wtedy — opowiada Charpentier — na mój wielki „coup" i zamiast zapytać grzecznie maitre d'hotel'a — powiedziałem rezolutnie, że dziś mamy potrawę, jakiej jeszcze nikt nigdy nie jadł.

Już przedtem poczyniłem w kuchni potajemne przygotowania: siedem jaj, pięć stołowych łyżek mąki, tyleż wody, dwie i pół łyżki mleka. Następnie rozpuściłem kawałek masła na małej, okrągłej patelni, poruszając nią ciągle, aby nie przypalić ciasta. Po chwili ciasto było już tak dobrze wysmażone, że należało je odwrócić. Przedtem było białe jak białko jajka, teraz zarumieniło się ślicznie. Uformowałem je w trójkąt niczem „chusteczkę wytwornej pani."

— Była to — czytamy dalej we wspomnieniach symfonja słodyczy i smaku!

— Z wdziękiem zanurzyłem przygotowane ciasto we wrzący sos. Odwróciłem je delikatnie. Potem, pod wpływem nowego natchnienia dolałem jeszcze dwa kieliszki wódki. I znów na patelni ożył błękitnopomarańczowy płomień —a kiedy zamarł, podniosłem oczy i ujrzałem księcia Walji.

Wysunął podbródek, nozdrza mu się rozdęły i zaczęły wciągać zapach. I wtedy, i dziś uważałem go za wzór dżentelmena. Jadł naleśnik widelcem, używając jednocześnie łyżki do nabierania sosu. Zapytał mnie o nazwę tej potrawy, którą się tak delektował. „Crepe Princesse" — odpowiedziałem. Zrozumiał to jako komplement dla siebie. Z udanym jednak gniewem wskazał na maleńką córeczkę towarzyszącego mu pana i rzekł: „Proszę nie zapominać o obecnej tu damie". Dziewczynka wstała, ujęła sukienkę w paluszki i dygnęła grzecznie. „Możeby tak lepiej nazwać tę potrawę „Crepe Suzette?" rzekła Jego Wysokość.

Oto historja tego deseru i jego nazwy.

(„Saturday Evening Post")

FRANZ TAUT

Chciałem zabić!

Nasza trupa zwała się „Biała Gwiazda". W małych miasteczkach południowej Ameryki graliśmy przed naiwną publiką sztuki miłosne. Każda taka sztuka kończyła się w ostatnim akcie — zabójstwem.

Donna Luiza, hiszpańska aktorka, która w zagadkowy sposób znalazła się w naszej trupie, zawsze występowała w roli małżonki; Don Romero zawsze ją zdradzał; Elenita — to była dopiero gwiazda w pełnem tego słowa znaczeniu! To był zawsze objekt miłości niewiernego małżonka, ona była zawsze przyczyną grzechu, ona zawsze popychała swego kochanka w odmęty zbrodni. Ja natomiast zawsze grałem rolę mściciela lub mordercy, lub — przesuwałem dekoracje w czasie zmiany scen.

Nasz teatr był więc bardzo prymitywny. Jesteśmy przekonani, że w krajach europejskich nie zarobilibyśmy ani grosza. Ale tu, w krajach południowej Ameryki, wszędzie nas przyjmowano z zachwytem. Byliśmy wszędzie atrakcją. Dzieci wybiegały nam naprzeciw, a gdy rozchodziła się wiadomość o naszem przybyciu, wszyscy witali nas z zachwytem. Sława nasza szeroko rozprzestrzeniła się po Kordyljerach. Była to w pierwszym rzędzie zasługa pięknej Elenity, której piękność olśniewała Indjan, a na kobietach indjańskich wywierała ogromne wrażenie.

Nasze podróże z miejsca na miejsce były bardzo uciążliwe. O trudach takiego podróżowania niema pojęcia teatr europejski. Wąskie ścieżyny w Andach wysypane były kamienistym żwirem, pełnym ostrych głazów. Mijaliśmy niebezpieczne szczyty górskie, gdzie każdy źle obliczony krok groził niechybną śmiercią.

Gdyśmy spojrzeli wdół, widzieliśmy głębokie otchłanie i doliny, w których czaiła się podstępna śmierć. Lecz i same przedstawienia teatralne nie były pozbawione niebezpieczeństwa: zdarzało się bowiem często, że widzowie zbyt poważnie, namiętnie i bezpośrednio reagowali na treść przedstawienia. Wówczas często jakiś podniecony widz wyciągał zzanadrza rewolwer i strzelał do grającego aktora.

W szare popołudnie, w czas deszczowej pory, przybyliśmy do pewnej małej wsi St. - Rafael, położonej parę tysięcy metrów ponad poziomem morza. Było niezwykle zimno. Mieszkańcy wsi St. - Rafael wychodzili z domów swoich w grubych, wełnianych okryciach.

Stanęliśmy kwaterą w Hotelu Cima de Plata, w którym zazwyczaj znajdowali nocleg przewodnicy karawan i szoferzy.

Na placu kościelnym, w jednym z położonych tam budynków, znajdowała się sala teatralna. Don Romero polecił zatem kulisom rozłożyć na ziemi nasze mienie i rozdać publiczności kartki, wzywające ją na wieczorne przedstawienie. Wszystko wie działo się normalnie. Tylko Don Romero zwrócił nam uwagę, że obecnie przebywa w St. Rafael dwóch szoferów. Wobec tego — rzekł — powinniśmy grać naprawdę zachwycająco, abyśmy się nie skompromitowali. Wyrażał się z takiem poważaniem o szoferach, jakby mówił o królach.

Gdy zapadł mrok — dzień był bardzo krótki — scena już była wzniesiona, kurtyna przymocowana, i wszystko już było przygotowane do rozpoczęcia przedstawienia. Przy kasie czekał Don Romero. Powoli wręczał bilety przybyłym gościom. W kasie dźwięczały już pierwsze pieniądze.

Elenita, nasza gwiazda, obserwowała salę przez otwór w kurtynie.

Oh, ile gości! — rzekła.

A ja, spozierając na Elenitę miłosnym wzrokiem, cieszyłem się jej radością więcej, niż materjalnym sukcesem.

Postanowiłem rzucić się do kolan Elenity i wyznać jej moją gorącą miłość. Zatem cichuteńko ,na palcach podpełzłem do jej garderoby. Elenita właśnie nakładała na twarz szminkę i przygotowywała się do przedstawienia. Przybliżyłem się do niej i rzekłem:

— Chcę ci coś powiedzieć!

Spojrzała na mnie tak, jakby chciała rzec:

— I ty także do mnie przychodzisz? I ty także mnie męczysz? I ty także chcesz mnie mieć? Przecież tu codziennie przychodzi do mnie Don Romero, i także codziennie wyznaje mi swoją miłość.

Udawałem, że nie rozumiem jej spojrzenia.

— Elenito — rzekłem — powiedz, cóż znaczy to twoje przerażone spojrzenie?

— Sądzisz, że nie boję się Don Romera? Mylisz się. Ilekroć nachyla się on nademną w ostatnim akcie i wznosi do ciosu nóż, z przerażenia serce przestaje mi bić w piersiach. Nie, nie mogę tak cierpieć. Do nikogo z was nie będę należała. O nie. Podziwiajcie mnie! Radujcie się moją grą! Ale do nikogo należeć nie będę.

Sala była pełna. Nie było ani jednego wolnego miejsca. Don Romero zamknął kasę i dzwonkiem dał znać publiczności, że przedstawienie za chwilę się rozpocznie.

Elenita musnęła mnie ręką po twarzy, jakby mnie chciała pocieszyć. Udaliśmy się poprzez wąski korytarz za dekoracje sceniczne. Wszystko już było gotowe do przedstawienia. Donna Luiza, odziana w piękną suknię, przygotowywała się do występu.

Doleciał nas dźwięk trzeciego dzwonka. Kurtyna uniosła się wgórę, na scenę wypadł Don Romero. Gra się rozpoczęła.

Cała publiczność, a wraz z nią szoferzy, z ogromnem zainteresowaniem przysłuchiwała się naszym djalogom, które powtarzaliśmy Bóg wie ile już razy.

Grałem naprawdę doskonale. Zdawało mi się, że gram własne życie zapomniałem, że jestem aktorem. Z każdego mojego słowa buchał żar prawdy życiowej i ogień niekłamanej namiętności. Przed mojemi oczyma migały różnobarwne koła. Widziałem jedno: Don Romero jest łotrem, zwyczajnym łotrem. To było dla mnie jasne. Porzucił swoją żonę Donnę Luizę, pokochał Elenitę, lecz potem i ją rzucił jak znoszoną rękawiczkę.

Nic zatem dziwnego, że w ostatnim akcie, na chwilę przed ową sceną, gdy miałem rzucić się z podniesionym nożem na Don Romera, ręka moja drżała niespostrzeżenie. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Don Romero uśmiechnął się pod wąsem, lecz — uśmiech ten natychmiast zastygł na jego twarzy potworną, zimną maską. Zapewne wyczuł w moich oczach ostateczną decyzję. Wargi jego zadrgały nerwowo i wykrzywiły się jakgdyby do płaczu. Jakiś niezrozumiały dla mnie bełkot wydobył się z jego ust. Błagał mnie, prosił, runął do moich stóp. Ja jednak, opanowany jakiemś niezrozumiałem uczuciem, nie słyszałem prawie jego słów. Nóż ściskałem silniej w dłoni i zmierzyłem wzrokiem odległość, dzielącą moją rękę od odsłoniętej piersi Don Romera. Uniosłem nóż wgórę.

W tej chwili zimny dreszcz przeszył moje ciało. Uczułem na sobie przenikliwy, stalowy wzrok kobiecych oczu. Odwróciłem bezwiednie głowę. Wówczas w ciemności dekoracyj ujrzałem za kulisami stojącą Elenitę, wpatrującą się we mnie uważnie. Jej twarz zdradzała silne zdenerwowanie. Była blada jak płótno. Tylko jej czarne źrenice świeciły dziwnym blaskiem i jakby prosiły o litość. Spojrzenia nasze zwarły się ze sobą. Stałem jak zahypnotyzowany. Zwolna — zwolna — coraz wolniej opuszczałem dłoń wdół.

Lśniąca klinga noża opadła z metalicznym dźwiękiem na podłogę.

Publiczność biła brawo.

Odegraliśmy nasze role naprawdę doskonale.

Następnego dnia przechadzałem się po mieście z don Romero. Był upalny dzień. Słońce prażyło jak ogień.

— Dokąd jedziemy teraz? — spytałem Don Romera.

— Prawda — odrzekł Don Romero. Chciałem ci właśnie powiedzieć, że jutro wyjeżdżam.

— Co? — spytałem.

Don Romero uśmiechnął się.

— Przecież — mnie — rozumiesz — mówił urywanym głosem. — Lepiej jeżeli się rozstaniemy. Nieprawdaż?

Opuściłem głowę.

A Elenita? — spytałem wstydliwie.

— Ona zostaje — wycedził przez zaciśnięte zęby.

Tego samego wieczoru pożegnaliśmy się serdecznie. Długo jeszcze spoglądałem za odjeżdżającym przyjacielem. Aż wreszcie na widnokręgu, pod złotą kulą zachodzącego słońca, znikł wśród mgieł zapadającego wieczoru.

Gdyśmy wrócili do domu, Elenita zagadnęła mnie cicho:

— Drogi mój! Cóż z nami będzie?

Nie odpowiedziałem. Zwarliśmy się w nieprzytomnym silnym uścisku.

(„Die Dame", Franz Taut.)

Elektryczny wzrok pogromcy zwierząt

Sensacyjne odkrycie profesora Ressa

Obecność pewnej potencji elektrycznej w ciele ludzkiem oddawna już nie przedstawia wątpliwości: każdemu procesowi biologicznemu, kurczeniu się mięśnia, biciu serca, przewracaniu białka ocznego towarzyszy wydzielanie energji elektrycznej. Profesor Ress specjalnie badał elektryczność oka i doszedł do zdumiewających wyników. Zbudował nieskomplikowany aparat, złożony z szerokiej rurki metalowej, wewnątrz której zawieszona jest na nitce metalowa spirala. Wiadomo, że jeśli przez podobną spiralę przepuścimy prąd elektryczny, zacznie się ona obracać w kierunku magnetycznego bieguna ziemi, to znaczy z północy na południe.

W aparacie profesora Ress'a niema żadnych śladów prądu, a spirala pozostaje nieruchoma. Doświadczenie polega na tem, że trzeba uważnie patrzeć na spiralę przez szparkę w rurce. Okazuje się, że już po 5 sekundach spirala zaczyna się zwolna obracać ,co dowodzi, że przepływa przez nią prąd. Można łatwo dowieść, że prąd ten idzie z oka eksperymentatora, a nie z jego całego ciała. Wystarczy, mianowicie, zamknąć oczy, a natychmiast spirala przestaje się obracać.

Profesor Ress umieścił w rurce u nasady spirali maleńki magnesik, który działaniem swem wywoływał w niej drganie i przeszkadzał w obracaniu się. W ten sposób uczony dokonał całego szeregu pomiarów jakościowych. Niektórzy ludzie, mimo olbrzymich wysiłków, nie mogli zniwelować działania magnesu, i spirala pod wpływem ich wzroku z miejsca się nie ruszała. Byli jednak tacy, którym udawało się poruszyć ją o 10 stopni, inni znów poruszali o 20 i nawet o 30 stopni. Z tego wynika, że nie wszyscy ludzie posiadają jednakowy „magnetyzm oczu".

Między innemi, prof. Ress zbadał siłę magnetyczną wzroku pogromców zwierząt i stwierdził u nich bardzo wysoki potencjał elektryczności. Uważa on, że tem właśnie należy sobie wytłumaczyć wpływ, wywierany przez nich na drapieżników. Zdaniem uczonego, nieszczęśliwe wypadki w klatkach zdarzają się wtedy, kiedy prąd, idący z oczu pogromcy, przerywa się nagle. Zwierzęta, niczem już niepowstrzymane, rzucają się wówczas na człowieka.

(„Bulletin of the American Physiological Association", Nowy Jork.)

ORYGINALNE ĆWICZENIA KAWALERYJSKIE



Popisy jeździeckie cow-boy'ów w czasie ćwiczeń huzarów angielskich, przygotowujących się do dorocznego królewskiego turnieju armji, floty i lotnictwa W. Brytanji.

(„Keystone")

PROFESOR S. WORONOW

Moja walka ze starością

Słynny ze swych eksperymentów odmładzających prof. S. Woronow w drodze do Konstantynopola, zatrzymał się w Bukareszcie.

Prof. Woronow poświęcił swoją pracę naukową zgłębieniu problematów starości, niemocy i walce z niemi. Obserwował tych, którzy zakonserwowali się dobrze, i starał się przeniknąć tajemnicę ich czerstwości. Doszedł wreszcie do wniosku, że niezwykłe to zjawisko pochodzi z wewnętrznego wydzielania, nie występującego u przeciętnego śmiertelnika.

Można odnawiać wewnętrzne wydzielanie, można odnawiać hormony, jednakowe u człowieka, małpy, konia, psa...

Prof. Woronow rozpoczął już w 1913 roku swe badania naukowe w tym kierunku i odkrył tajemnicę odmładzania.

W Bukareszcie prof. Woronow udzielił wywiadu przedstawicielowi prasy.

— Może pytanie moje wyda się panu profesorowi niewłaściwe: czy pan jest optymistą w stosunku do swego dzieła?

— Bezwątpienia! Nie czynię cudów, uzyskałem jednak rezultaty, które dają mi wszelkie powody do optymizmu. Miałem w „College de France" kolegę, specjalistę od sanskrytu. Całe życie spędził na skrupulatnych badaniach i na gromadzeniu dokumentów, a kiedy postanowił usystematyzować swoją pracę i uwieńczyć dzieło swego życia wydaniem pracy naukowej — okazało się, że jest już stary: po godzinnej pracy — męczył się i stawał się senny. Operowałem go, i profesor pracuje jak dawniej. Nie zdobyłem, oczywiście, tajemnicy nieśmiertelności i nie na tem zresztą polega moje zadanie. Skutek dokonywanych przezemnie operacyj trwa 6 — 7 lat. Mam nadzieję, że moi następcy będą robili bardziej udatne operacje i wskrzeszą świeżość fizyczną i duchową na 12 i więcej lat. Można sobie łatwo wyobrazić, ile korzyści kulturalnych mogą przynieść w niektórych wypadkach moje operacje, jeśli, naprzykład, mowa o przywróceniu do sił słynnego uczonego albo działacza politycznego, wyczerpanego pracą.

— Czy istnieją, panie profesorze, jakieś punkty styczne między panem a wiedeńskim profesorem Steinachem?

— Nie! Wychodzi on z zupełnie innych założeń. Interesuje go odmłodzenie płciowe albo zanik funkcyj płciowych. Gruczoły, które Steinach operuje, odmładza, albo przeszczepia, odnoszą się do kategorji płciowej, nie zaś do organów wewnętrznego wydzielania.

— W prasie światowj ukazała się w swoim czasie wiadomość, że profesor Iwanow przeprowadza doświadczenia, polegające na krzyżowaniu człowieka z małpą. Wyjaśniano przytem, że eksperyment opiera się na pańskich badanjach. Ponieważ hormony małpy odmładzają organizm ludzki, czyż nie udałoby się stworzyć nowej istoty — czegoś pośredniego między małpą a człowiekiem; czegoś — co byłoby odbiciem atawistycznem „naszego praojca?"...

— Rozumowanie to jest niesłuszne. Hormony i spermatozoidy, to nie jedno i to samo. Jak już powiedziałem, wszystkie kręgowce wyższe posiadają hormony jednego typu, podczas gdy komórki płciowe każdej biologicznej odmiany różnią się od siebie, zależnie od objawów krwi. Dlategoteż doświadczenia Iwanowa nie udawały się i nie mogły się udać. Nieboszczyk-profesor kroczył błędną drogą.

— Czy to prawda, że pan profesor jedzie do Rosji Sowieckiej.

— Prawda. Nie mogę jednak przyjąć zaproszenia, które właśnie otrzymałem przez Komisarjat Spraw Zagranicznych. Nie mogę jechać do Rosji wtedy, kiedy jestem wolny od zajęć naukowych, bo wtedy nie pracują tam instytucje naukowe, a przecież one przedewszystkiem mnie interesują.

Profesor Woronow milknie, jakgdyby wracał do dawnych wspomnień. — Wyjechałem z Rosji — opowiada — dawno temu. Byłem jeszcze młody. Chcąc dostać się do „College de France", naturalizowałem się i zostałem obywatelem francuskim. Chcę jednak pojechać do Petersburga, do Moskwy, do Kijowa. Wszak objechałem wszystkie części świata i prawie wszystkie kraje świata, a nie znam Rosji, z wyjątkiem Woronieża, gdzie upłynęło mo je dzieciństwo...

(Adverul Bukareszt)

G. MARCONI

Moje pierwsze eksperymenty

Na wsi u mego ojca w Pontechio pod Bolonją przeprowadzałem pierwsze próby nad moim nowowynalezionym aparatem. Było to latem roku 1895. Eksperymentowałem wówczas nad uziemieniem aparatu odbiorczego i nadawczego. Niestety, nie mogłem nikomu wytłomaczyć, że pierwsze moje próby z uziemieniem nie są żadnym trick'iem, lecz rezultatem długich badań, będących wstępem do dalszych odkryć. Wreszcie udało mi się zapomocą mego aparatu bez drutu wysłać pierwsze wiadomości.

Przyjaciele moi radzili mi wykupić patent. Nie mogłem się jednak natychmiast zdecydować. Potem natomiast wyjechałem do Londynu i tam dnia 2-go czerwca 1896 roku zgłosiłem mój wynalazek w urzędzie patentowym pod napisem: „Telegraf bez drutu,

(Dokończenie na str. 11-ej.)

G. Marconi.

Pierwszy odbiornik telewizyjny skonstruowany w Niemczech — odbija podobiznę Hitlera.

(„Illustr. Beobachter")

(Obok).

Jak reporter telewizyjny nadawać będzie w przyszłości zdarzenia na odległość...

(U dołu na lewo).

...i jak będziemy je oglądać, siedząc w domu przy własnym odbiorniku telewizyjnym.

(„Berliner Illustrierte Ztg.")

(U dołu na prawo).

● CUDA TELEWIZJI ●

Skoro przed laty zostało odkryte radjo, które przyniosło do domów naszych z dalekich krain dźwięk muzyki i słowa ludzkie, człowiek poczał tesknić za nowym wynalazkiem, któryby uzupełnił wynalazek radja: za telewizorem. Ale życzenie to zdawało się wówczas niemożliwem do zrealizowania. Niemożliwe! — mówili technicy, gdy rozeszły się wieści, że niemiec Paul Rypkow położył fundamenty pod problem telewizji. Tylko kilku uczonych o silnej woli poświęciło swe życie zagadnieniom telewizji. Ale niczego nie wynaleźli, przyczynili się jednak do tego, że świat zaczął mówić o ich utopijnych poczynaniach, i że pokazali ludzkości, iż jednak są pewne możliwości stworzenia aparatów pozwalających na „dalekie widzenie". Aż wreszcie, naprzekór wszelkim pesymistom, pokazali oni prawdzie cuda na wystawie radjowej w Berlinie w roku 1928. Wówczas poraz pierwszy człowiek ujrzał na ekranie sceny, dziejące się w odległości tysięcy kilometrów. Były to jednak obrazy bardzo mgliste, niewyraźne, matowe.

Od tej pory poczęto skwapliwie oddawać się dalszym studjom nad telewizją, aż wreszcie ostatnio udało się inżynierowi amerykańskiemu Zborykinowi stworzyć aparat telewizyjny. W Niemczech zajmuje się specjalnie sprawami telewizji poczta niemiecka, która stara się wynalazek zastosować dla praktycznych celów. Zbudowano więc w Berlinie dwie wieże radjowe: jedną dla wysyłania dźwięków, drugą dla wysyłania obrazów.

Codziennie technicy pracują w laboratorjach, przeprowadzają eksperymenty, wysyłają w świat obrazy telewizyjne, starając się je ulepszyć według swych możliwości.

Poczynania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, albowiem już w najbliższym czasie ukażą się na rynku handlowym aparaty, umożliwiające każdemu odbiorcy radjowemu odbieranie fal telewizyjnych.

Edward Rhein

(„Berliner Illustrierte Zeitung", Berlin).

Ruch faszystowski

ANGLJA

„Czarne koszule"

Już na tydzień przed wyjazdem do Londynu, gdzie miałem odbyć szereg spotkań z angielskimi politykami i dziennikarzami, odczuwałem w Paryżu dreszczyk pewnego lęku przed faszyzmem w stolicy Imperjum Brytyjskiego.

Londyn sprawił mi jednak miłe rozczarowanie: z sensacji wyszły nici.

Najbardziej charakterystyczną i ciekawą wydała mi się opinja pewnego bardzo znanego w Londynie dziennikarza, prowadzącego w jednym z wiel



Sir Oswald Mosley, przywódca faszystów angielskich.
(„Illustration", Kopenhaga)

kich dzienników wieczornych dział feljetonów aktualnych, a więc racząc ego co wieczór publiczność londyńską bukietem politycznych, społecznych i literackich plotek, anegdot i zakulisowych pikanteryj. Zna on Londyn, jak własną kieszeń, zna wszystkich i wszystko, jest spostrzegawczy, dowcipny i, na dobitkę, wykształcony. Idealny barometr nastrojów londyńskich. Jego sympatje polityczne nie idą w kierunku tradycyjnych dogmatów, i miałem podstawę domyślać się w nim teoretycznego sympatyka ruchu zwolenników autorytetu. Wiem także, że łączą go więzy przyjaźni z Mosley'em.

— Faszyzm? Owszem, pewne postępy poczynił. Zwłaszcza ostatnio, od czasu, jak lord Rothermere z bliżej niewyjaśnionych przyczyn rozdmuchuje go na łamach „Daily Mail". Ale... ale... niczewo! Nic niebezpiecznego. Przeglądał pan dziś nowy budżet? Zmniejszenie podatku dochodowego o 6 pensów od funta, przywrócenie całkowitego zasiłku bezrobotnym, cofnięcie poprzednich redukcyj pensyj urzędniczych o połowę, wiosenny podarek dla właścicieli aut, nadwyżka dochodów państwowych nad rozchodami — oto prawdziwe „niczewo!"

Ta nuta otuchy i optymizmu, wywołana przez ostatni budżet Chamberlaina, brzmiała w Londynie z taką mocą, że myśl o możliwości jakiejkolwiek eksplozji politycznej wydawała się w rzeczy samej absurdalną. Z celowo skromnego przemówienia Chamberlaina, w którem przedstawił Izbie swój budżet, przebijało tyle zdrowego triumfu, że kraj nie mógł nie przeżywać go wraz z Izbą. Triumf ten wyczuwało się na ulicach Londynu — tyle na nich pewnego siebie spokoju, rzeźkości i siły.

Trudno być Hitlerem w takiej atmosferze...

A przecież „ruch poczynił pewne postępy". Na czem polegają te postępy? Na pytanie to odpowiadają dzień w dzień gazety lorda Rothermere'a. Zebrałem sobie malutką kolekcję tych zwycięskich relacyj i muszę zupełnie objektywnie stwierdzić, że sprawiają one wrażenie śmiesznej zabawy. Wyobraźcie sobie ruch rewolucyjny, od którego wieje idyllą, od którego zalatuje zapachem bzu i pensjonarskiego sentymentalizmu.

W „Daily Mail" biją dzwony na intencję wiecu Oswalda Mosley'a, zwołanego na niedzielę, takiej a takiej daty, do Albert-Hall'u. Na wiecu tym założyciel Ruchu Faszystowskiego (i to koniecznie dużemi literami) wygłosi do ludu przemówienie. Dziennik oświadcza, że wiec w Albert-Hall'u, to klasyczny egzamin dla działacza politycznego. Kto potrafi wypełnić Albert-Hall publicznością, dowodzi tem samem, że ma za sobą opinję publiczną... Dowód dosyć wątpliwy, ale takie jest zdanie „Daily Mail". Zdawałoby się, że doświadczenie o tak poważnem znaczeniu politycznem należałoby wykonać z zachowaniem wszelkich warunków do świadczenia naukowego — a więc pozwolić jego czynnikom na działanie swobodne, zgodne z ich naturą. W danym wypadku naprzykład — nie nawoływać zbytnio publiczności, a przekonać się raczej: czy pobiegnie z włas nego popędu posłuchać Mosley'a, czy też nie? Ale lord Rothermere zbyt kocha swych czytelników, by odmówić im tak wyjątkowej niepowszedniej przyjemności. I oto anonsuje konkurs. Pismo nabyło do swojej dyspozycji 500 miejsc w Albert-Hall'u. Miejsca te zostaną bezpłatnie rozdzielone pomiędzy tych czytelników pisma, którzy na deślą do redakcji na karcie pocztowej najlepszą odpowiedź na pytanie: „Dlaczego podobają nam się czarne koszule"? 500 miejsc oficjalnie, a ile takich bezpłatnych kart roześlę się nieoficjalnie — trudno, oczywiście, powiedzieć. Nie o to jednak chodzi. „Daily Mail" drukowała w ubiegłym tygodniu codzień najbardziej wzorowe odpowiedzi na ankietę. Co za cacka, te aforyzmy o faszyźmie!

— „Czarne koszule podobają mi się dlatego, że niegdyś dumny byłem z tego, że jestem Anglikiem, i mam nadzieję, że znowu będę z tego dumny".

— „Walczyłem niegdyś za Wielką Brytanję w stroju khaki. Teraz noszę czarną koszulę i walczę o bardziej Wielką Brytanję".

— „Jestem po stronie czarnych koszul, gdyż bronią one tego wszystkiego, co prawdziwy Anglik zwykł czcić. Polityka ich: Wielka Brytanja przedewszystkiem! — mówi za siebie. Czarne koszule nie pozwolą, by Anglja została trzeciorzędnem mocarstwem napowietrznem".

— „...bo wiedzą, czego chcą. Żadnych konferencyj, komisyj, komitetów. Oto dlaczego podobają mi się!"

— „...zlikwidują oni bezrobocie".

— „...gdyż stanowią nową nadzieję Wielkiej Brytanji."

— „...oni nie poślą Anglików, by walczyli za obce narody".

„...Za Boga, za króla, za Ojczyznę, — oto hasło czarnych koszul; dlatego myślę, że to wspaniała organizacja".

— „...za to, że stawiają państwo ponad partję, za to, że są mężni, a nie starczo bezsilni. Jestem byłym żołnierzem".

— „...Więcej wolności społecznej, mniej polityki — dlatego mi się podobają".

— „...dlatego, że się nie boją otwarcie nazywać się patrjotami i imperjalistami".

— „...dlatego, że ich metody rządzenia pozwolą nam znów uczciwie nionować: „Nigdy Brytyjczyk nie będzie niewolnikiem". Obecnie jest to raczej pieśń humorystyczna"...

Większość odpowiedzi podpisały ko biety. Curiosum wszystkich tych aforyzmów polega na tem, że są one odzwierciadleniem banalnej ideologji najróżnorodniejszych kierunków politycznych. W odgłosach publiczności, pragnącej uzyskać bezpłatne miejsce na wiecu w Albert-Hall, niema cienia namiętności, rozgoryczenia, nienawiści, oburzenia, bólu — tych wszystkich sił, które poruszają lawę rewolucyjną. A niema ich w listach czytelników „Daily Mail" dlatego, że niema ich w kraju.

— Czemuż więc przypisać należy, że o faszystach głośno się zrobiło w parlamencie? Co zaniepokoiło rząd, skoro faszym wydaje się Anglikom nieznaczną siłą?

— Faszystom — widzi pan — zachciało się zabaw w żołnierzyki i w organizowanie drużyn. Tego zaś nie lubi się w Anglji nawet na żarty.

(„Poslednija Nowosti", Paryż)



GDY WŁADCY ODPOCZYWAJĄ...

Mac Donald ze swym najstarszym wnukiem na rękach.
(„Westminster Magazin".)

HISZPANJA

Bolączka kryzysów

Demokracja hiszpańska, podobnie jak wszystkie demokracje świata, nie ma więcej środków na opłacanie zbytku gry politycznej, kryzysów ministerjalnych i intryg partyjnych. Potrzebuje ona wielkiego wysiłku zdrowego sensu, odwagi i współpracy, jeśli chce zachować spokojną przyszłość.

(„L'Aube", Paryż).

Dyktatura to nonsens

Hasło polityki „dyktatorskiej", wysunięte przez Sir Stafford Cripps'a podczas dyskusji nad programem socjalistów do przyszłych wyborów, napotkało na ostry sprzeciw byłego labourowskiego ministra zdrowia, Artura Greenwooda.

„Program nasz powinien być odważny — utrzymuje Greenwood. — Musimy pokazać, że jesteśmy organizacją zdecydowanych ludzi, gotowych za wszelką cenę zrealizować nasz program, jeżeli uzyskamy poparcie ludu.

„Musimy wyraźnie oświadczyć, że nie będziemy małpować dyktatury. Wszystkie pomysły dyktatorskie są nonsensem i nie mają nic wspólnego z naszym programem.

„Wolałbym czekać dziesięć lat na rząd socjalistyczny, za którym stałby lud lojalny i gotowy do współpracy, aniżeli mieć za dwa lata rząd socjalistyczny, wyniesiony głosami ludu, nie zdającego sobie sprawy z posunięć jego polityki.

(„Daily Telegraph", Londyn).

GRECJA

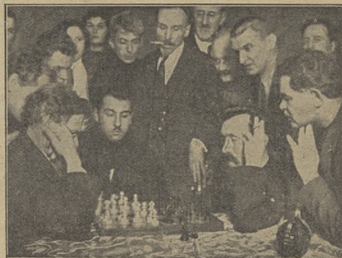
„Z godziny na godzinę..."

W obliczu ciężkiego przesilenia w Grecji, a zwłaszcza naskutek zażartej walki, wypowiedzianej przez opozycję paktowi bałkańskiemu, minister spraw wojskowych Kondylis oświadczył wobec dziennikarzy, że w czasach dzisiejszych „nie dyktatura, lecz ustrój parlamentarny stanowi anomalję".

Sytuacja staje się z dnia na dzień, ba! — z godziny na godzinę coraz bardziej krytyczna, ponieważ opozycja, która w senacie jest silniejsza od rządu, nie chce się z rządem tym ugodzić w sprawie załatwienia niecierpiących zwłoki prac parlamentarnych. Do tego dodać należy skądinąd bardzo ostrą kampanję Venizelosa przeciw paktowi bałkańskiemu, gdyż sędziwy mąż stanu określa przystąpienie do tego paktu jako zdradę interesów Grecji, której— jak to wynikałoby z ujawnionego „tajnego protokółu" — grozi ewentualność wciągnięcia jej w przyszłą wojnę Małej Ententy z Włochami.

Rząd chwyta się więc energicznych środków: wydalenia z wojska wszystkich oficerów, podejrzanych o jakiekolwiek sympatje dla Venizelosa; zmobilizowanie wszystkich garnizonów na wypadek grożącej rewolucji, uważanej przez całą prasę rządową za bardzo prawdopodobną. Metaxa, jedna z najwybitniejszych osobistości bloku rządowego oświadczył już publicznie, że jest tylko jedno wyjście z wytworzonej niebezpiecznej sytuacji: wyjście to stanowi dyktatura.

(„Neues Wiener Journal")



GDY WŁADCY ODPOCZYWAJĄ...

Prezydent Związku Sowieckiego, Kalinin, rozgrywa partję szachów z Rykowem, komisarzem poczt.

(„Illustrierte Ztg")

w krajach demokratycznych

SZWECJA

„Socjalizm nordycki"

Faszyzm szwedzki wzrasta. W tej chwili istnieją trzy organizacje narodowo - socjalistyczne: *„Svenska Nationalsocialistiska Partiet*, oderwana od niej *„Nationalsocialistiska Arbetarepartiet"* i trzecia *„Nationalsocialistiska Förbundet"*.

Trzy te kliki zasadniczo różnią się tylko tem, że mają różnych przywódców i rozmaitych ofiarodawców pieniężnych. Programy ich — to prawie dosłowne tłomaczenia 25 punktów Hitlera. Program największej kliki „Lindholmskiej" nawołuje do hygjeny rasowej, ukrócenia wpływów żydowskich (w Szwecji mieszka 6.000 Żydów, a zatem jeden pro mille), zerwania z parlamentaryzmem, który jest obcym duchowi szwedzkiemu, wprowadzenia nordyckich zasad „führerowskich", upaństwowienia trustów, domów towarowych, kolei i kopalń; do przestrzegania praw własności prywatnej, uznania „szwedzkiego socjalizmu", do zakazu pacyfistycznej propagandy, do ponownego wprowadzenia kary śmierci i kary cielesnej.

Kliki faszystowskie zwalczają się nawzajem bezlitośnie. Jeśli można wierzyć temu, co jedna grupa twierdzi o drugiej, jest to jedna banda, złożona z przestępców, ślepo oddanych swym chlebodawcom.

A mimo to, faszyzm szwedzki należy traktować poważnie, a to wskutek wzrastającego bezrobocia młodzieży. Z tej strony grozi największe niebezpieczeństwo faszyzmu.

Axel Schwarz

(„Das Neue Tagebuch", Paryż).

SZWAJCARJA

„Dyktatura nie do pomyślenia"

Na otwarciu międzynarodowego salonu aeronautyki turystycznej prezydent Szwajcarji p. Pilet - Golaz powiedział:

...Szwajcarja przechodzi okres kiełkowania nadmiernej ilości stronnictw, będących odbiciem tych prądów, które prowadzą świat ku nowym formom ustrojowym. Jednak wzory zagraniczne nie dadzą się zastosować w Szwajcarji. Prezydent przewiduje, że następstwem tych ruchów będzie wzmocnienie autorytetu państwa. Bez silnej władzy państwowej niema porządku, ani życia społecznego. Nie należy jednak mieszać silnej autorytatywnej władzy państwa z dyktaturą. Dyktatura jest w Szwajcarji nie do pomyślenia, wymaga ona bowiem ściśle i całkowicie jednolitej ludności, czego w Szwajcarji niema.

(„Corriere della Sera", Milano).

FRANCJA

Czy faszyzm zwycięży?

Faszyzm nie jest dla Francji wyraźnem niebezpieczeństwem, ale może niem zostać, gdyby dopomogły mu okoliczności. Objektywny przegląd organizacyj francuskich, mających mniej lub bardziej zdecydowany charakter faszystowski, wykaże nam najlepiej, jaki zasięg ma obecnie ruch antyrepublikański.

Przedewszystkiem więc mamy — niereprezentowane zresztą w parlamencie — stronnictwo, którego nazwa musi być dla Hitlera szczególnie sympatyczna. Nazywa się ono mianowicie narodowo - socjalistycznem, a stworzone zostało przez Jean'a Hennessy, który w młodości swej należał do lewicy i zasiadał jako poseł radykalny w Izbie Deputowanych. Następnie został on posłem francuskim w Bernie. Dalsza jego karjera dyplomatyczna rozbiła się o skromność jego uzdolnień. Tem mocniej zawładnęła nim ambicja. Nabył on dziennik — „Quotidien" i założył stronnictwo, dążące do ustroju korporacyjnego i głoszące hasło: ani wprawo, ani wlewo, prosto i naprzód! Stronnictwo to nigdzie nie jest brane poważnie i żyje jedynie z bądźcobądź znacznych środków finansowych króla konjaków.

Również i stworzona przez króla perfum, Francois Coty'ego „Solidarite Francaise", jest narzędziem człowieka, uważającego się za powołanego do odegrania roli politycznej. Jej odznaką oficjalną jest kogut gallijski w szczególnie wojowniczej postawie, jej uniformem — niebieskie koszule. Wpływ jej był zawsze ograniczony, a spadł już prawie do zera od czasu, gdy sprawy finansowe Coty'ego uległy zagmatwaniu.

Większe znaczenie, aniżeli wymienione dotąd ugrupowania, ma organizacja młodzieży „Jeunesses patriotes". Liczy ona blisko dziewięćdziesiąt tysięcy członków w całej Francji, z tego zaś prawie siedem tysięcy w Paryżu. Roczna składka członkowska wynosi piętnaście franków, za które otrzymuje się miesięcznik „National". Oddziały kobiece tej organizacji znajdują się pod wodzą panny Moreau, adwokatki paryskiej. „Jeunesses patriotes" są namiętnymi przeciwnikami parlamentu i żądają zwołania „Stanów Generalnych Francji", któreby wprowadziły ustrój korporacyjny w państwie. Przywódca ich, bardzo energiczny deputowany paryski Taittinger, oświadczył dnia 21 listopada 1933 r. w mowie programowej, wygłoszonej do swoich młodych towarzyszy: „Parlamentarne rozwiązania zawiodły, wierzymy jedynie w rewolucję narodową. Wy jej dokonacie".

Największą spośród organizacyj faszystowskich jest „Ligue des Contribuables" (Liga Podatników). Twierdzi ona, że liczy siedemset tysięcy członków, jednakże pomimo tego — według doniesień policyjnych, złożonych przed parlamentarną komisją śledczą — znajduje się w trudnościach finansowych i nie płaci więcej swych zobowiązań. Rozwinęła ona również i na prowincji bardzo wydatną działalność propagandową i pozyskała wielu naiwnych zwolenników zapomocą przyrzeczenia, udzielanego podatnikom, iż bronić ich będzie przed wzrastającemi żądaniami państwa. W praktyce zwalcza ona zasadniczo system parlamentarny. Organem jej jest miesięcznik „Reveil du Contribuable" (Przebudzenie Podatnika), jej prezydentem — były ambasador baron Anthouard, jej prawdziwym kierownikiem zaś — bardzo czynny sekretarz generalny Louis Large. Korzysta ona z czynnego poparcia wielkich dzienników „Matin" i „Echo de Paris".

Daleko ważniejszą jednak i bardziej niebezpieczną organizacją jest „Croix de Feu" („Ognisty Krzyż"). Utworzony w r. 1927 jako czysto-koleżeński związek szczególnie zasłużonych b. żołnierzy frontowych, „Krzyż Ognisty" stopniowo zrezygnował ze swego charakteru organizacji kombatantów i przyjął w swe szeregi również i synów b. żołnierzy frontowych. Utworzyli oni przy „Krzyżu Ognistym" przybudówkę polityczną p. n. „Regroupement national". „Krzyż Ognisty" liczy trzydzieści pięć tysięcy członków, jego filja polityczna — sto trzydzieści tysięcy. Według wiadomości „Populaire", a pochodzących z bardzo dobrze poinformowanych źródeł, w samym Paryżu jest trzydzieści tysięcy członków „Ognistego Krzyża", z których dziesięć tysięcy, w tej liczbie cztery piąte młodzieży, należy do „oddziałów zbrojnych".

Jawnie rojalistyczna „Action Francaise" nie jest organizacją faszystowską w zwykłym sensie tego słowa, jednakże jest ona silnie związana z organizacjami faszystowskiemi wspólnem uczuciem nienawiści ku republice demokratycznej. Osobista łączność „Action Francaise" z „Croix de Feu" zadokumentowana jest faktem, że brat prezydenta rojalistów, pułkownika de la Rocque, jest adjutantem księcia de Guise, zamieszkałego w Brukseli pretendenta do tronu francuskiego i tak zwanego „króla Francji".

„Action Francaise" panów Leona Daudet i Karola Mauras ma swe pewnego rodzaju oddziały szturmowe, mianowicie „les Camelots du Roy", trudniące się rozklejaniem plakatów, rozdawnictwem ulotek, organizowaniem demonstracyj ulicznych oraz zrywaniem zebrań przeciwników politycznych. „Action Francaise" liczy sześć dziesiąt tysięcy członków. Wydaje się ona silniejszą, niż jest, gdyż ma wiele pieniędzy i dla demonstracyj swych wynajmuje ludzi, mocnych w pięści.

(Helmuth v. Gerlach, „Die Neue Weltbühne").

GDY WŁADCY ODPOCZYWAJĄ...



Marszałek Piłsudski rozkłada pasjansa.

(Schlesische Illustrierte Ztg.")

Gdy władcy odpoczywają...

Patrząc na Mussolini'ego, kiedy odpoczywa, doznaje się zupełnie innego wrażenia, niż patrząc na jego portret albo posąg. Nie ma on wtedy owej ściągniętej twarzy, tej miny groźnej i dzikiej, tej trohce teatralnej pozy, jaką przybiera zwykle na fotografji, portretach i rzeźbach.

Ma on typowo włoską, bardzo latyńską i — należałoby rzec — bardzo rzymską głowę.

Najbardziej uderzające są — oprócz jego straszliwych szczęk i podbródka — usta, które, szeroko otwarte, kojarzą i ciskają słuchaczom słowa, zdania i okresy — potężne jak uderzenia młota.

Niemniej wyjątkową jest gra jego oczu. Chwilami otwierają się szeroko — zdawałoby się, że źrenice wyskoczą mu z orbit. A niema nic bardziej zmiennego, urozmaiconego, jak dźwięk jego głosu. Z początku głęboki, powolny, jak u wielu mówców, podnosi się i wzbiera w trakcie rozmowy. Słowa przyjmują zdumiewająca wyrazistość. Nikt chyba nie nadaje się tak doskonale do wygłaszania mów, jak ten człowiek. Tem tłomaczy się znaczna część jego sukcesu.

Ubiera się jaknajprościej: czarna marynarka, koszula o miękkim kołnierzyku. Szerokie barki, wypukła pierś, ruchliwa giętkość jego ruchów nadają mu wygląd sportowca, przywykłego do wszelkich ćwiczeń fizycznych. W pięćdziesiątym roku życia znajduje się w pełni sił. Ani śladu tłuszczu, nadęcia, rozlania. Blada cera zdradza lekkie zmęczenie. Mieszka skromnie i wraz z rodziną w willi, na przedmieściu Rzymu. Nie bywa nigdzie, nie przyjmuje, prawie nigdy nie jada poza domem.

Mnich i żołnierz. To życie odosobnione, całkowicie poświęcone służbie dla Państwa, pozwala mu wymagać od wszystkich swych współpracowników tego samego wysiłku, bezinteresowności i skromności.

(„Gringoire", Paryż)



Mussolini z zamiłowaniem uprawia w wolnych chwilach sport motocyklowy.

(„Westminster Magazin")

DEMOKRATA AŻ DO ŚMIERCI



„Wybacza Panowie. Czy uchwała o tem zapadła większością głosów?"

(„Marianne", Paryż)

TADEUSZ KATELBACH

Ten, który rządził Litwą

Obecny rząd premjera Tubelisa miał wiele kłopotów ze swymi przeciwnikami. Lecz z żadnym z nich nie miał takich, jak z Woldemarasem. Od 19 września 1929 roku, t. j. od chwili, gdy został on zmuszony do ustąpienia ze stanowiska szefa rządu litewskiego, był stale „duchem niepokoju". Nieraz już chciano z nim skończyć. Wytaczano mu więc nieprzyjemne procesy z okresu jego premjerostwa. Odmówiono mu powrotu na katedrę, którą piastował w uniwersytecie kowieńskim do 1927 roku.

Chorobliwie zarozumiały kandydat na dyktatora Litwy nie zrażał się niczem. Były okresy, kiedy siedział zagranicą, były okresy, kiedy przycichał, aby potem znowu dać słyszeć o sobie. Od czasu do czasu zjawiał się w Kownie. Jeszcze kilka tygodni temu, przed ostatniem, przymusowem wysłaniem go do Jezioros, można było widzieć tę niską, w swej brzydocie raczej groteskową postać, sunącą skromnie przez ulice litewskiej stolicy. W nowej wegeterjańskiej jadłodajni kowieńskiej jadał zazwyczaj śniadania. Tam często można go było obserwować. Przy sąsiednich stolikach można było zauważyć młodych ludzi, przypatrujących się z zaciekawieniem Woldemarasowi.

Bo rzecz w tem, że Woldemaras zachował w Litwie jeszcze wcale liczne grono swych zwolenników. Na uniwersytecie istnieje korporacja „Lietuva", grupująca zastęp jego zdecydowanych wyznawców. Nie brakuje ich w prorządowej korporacji „Neolithuanji" oraz w innych korporacjach nacjonalistycznych. Podobno i wśród młodszej generacji oficerów litewskich znajdują się ukryci zwolennicy Woldemarasa. Są i w aparacie urzędniczym, a i w szerszych kołach opinji litewskiej usłyszeć można zdanie, że z pośród wszystkich powojennych mężów stanu Woldemaras odznaczał się rzekomo największemi zdolnościami.

W końcu roku zeszłego Woldemaras zwrócił na siebie uwagę opinji litewskiej wydaniem książki w języku francuskim p. t. „La Lithuanie et ses problemes". Książka ta spotkała się z niesłychanie ostrą odprawą obecnego gubernatora Kłajpedy — Navakasa, który w recenzji o niej rzucił nawet publicznie pytanie: komu służy Woldemaras?

...W istocie rzeczy książka ta została tak skonstruowana, że wysunęła cały szereg punktów zaczepienia tez litewskich, dając przez to Niemcom masę argumentów.

Woldemaras pociągnął Navakasa do odpowiedzialności sądowej za zniewagę. W pierwszych dniach lutego odbyła się w Kownie rozprawa sądowa. Oburzony krytyką Navakasa, m. in. niewątpliwie mało przyjemnem porównaniem swej osoby z mordercą Gorgułowem, Woldemaras oskarżał gubernatora Kłajpedy, używając całego swego kunsztu djalektycznego. Navakasa bronił wybitny prawnik litewski — adw. Robinson. Sprawa nie została zakończona.

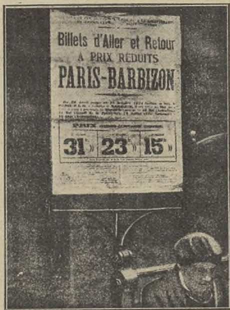
Po rozprawie przez krótki czas zapanowała cisza. Wiedziano tylko, że Woldemaras pozostał w Kownie i mieszka w hotelu „Wersal". W końcu lutego rozeszła się któregoś dnia pogłoska, że nagle odwiedziła Woldemarasa policja i że pod strażą znowu odstawiony został do Jezioros. Wkrótce potem obiegały po mieście plotki o przygotowywanym przez niego „puczu" oraz o usunięciu szeregu aktywnych oficerów z wojska. W mieście kolportowano nawet fantastycznie brzmiącą listę nowego gabinetu, który miał być powołany po zamachu.

Rząd po tem wszystkiem poszedł dalej, zamykając organ Woldemarasa, „Tautos Bałsas". Ostatni numer tego pisma został skonfiskowany. Aliści nie przeszło kilku dni, gdy artykuł samego Woldemarasa, który znajdował się w skonfiskowanym numerze, wydrukowała... królewiecka „Preussische Zeitung". Artykuł zawierał krytykę polityki litewskiej w stosunku do Niemiec, a w szczególności w Kłajpedzie. Policja litewska zajęła się poszukiwaniem dróg, jakiemi artykuł ten dotarł do organu hitlerowskiego. Nowa sprawa Woldemarasa przekazana została prokuratorowi Izby Apelacyjnej. Niedawno temu został on przesłuchany przez władze sądowe. Jaki będzie koniec tej nowej sprawy, nie wiadomo. Mówi się, że tym razem rząd pośpieszy się z decyzjami i że nie jest wykluczone, iż Woldemaras znajdzie się za kratkami.

Siła Woldemarasa tkwi nie tyle w jego zdolnościach czy kwalifikacjach na męża stanu, lecz w jego śmiałości, bezczelności i cyniźmie. W tych cechach streszcza się całe woldemarasowe niebezpieczeństwo, którego nie lekceważy sobie napewno ostrożny rząd premjera Tubelisa.

(„Gazeta Polska", Warszawa)

Jak wykryłem Trockiego?



Afisz, zapraszający publiczność francuską na wycieczkę do Barbizon dla zwiedzenia willi „Ker-Monique".

Krążą podobno pogłoski, że ja jestem sprawcą całej afery! Że ja jakoby wykryłem Trockiego w willi „Ker Monique". Otóż chcę przedstawić sprawę zgodnie z rzeczywistością.

W piątek wieczór, wszedłszy do oberży Grand Veneur, zauważyłem, że właściciel zakładu zdradza zakłopotanie.

— Dzwoniłem na posterunek żandarmerji w Ponthierry, — oświadczył mi.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie dwuch aut, które zatrzymały się na drodze ze zgaszonemi latarniami, i otoczone są grupą podejrzanych indywiduów.

—I co Panu odpowiedziano z posterunku?

— Żebym się nie wtrącał, że wiedzą o tem

Następnego dnia spotkałem w barze Charmettes przyjaciela mego Mariusa Rogera, mera Barbizon. Opowiedział mi o willi Ker Monique, na którą już przed trzema miesiącami zwrócił uwagę prokurator w Melun.

— Czy chcesz mi towarzyszyć? — zaproponował mi Roger.

— Bardzo chętnie.

Po upływie kwadransa udaliśmy się wolantem w kierunku willi.

— Otóż, rzeczywiście, jest to Trocki wraz z żoną i trzema adjutantami. Wiedziano, że są we Francji, niewiadomo tylko było — gdzie? Ponieważ nie stwierdzono żadnego wykroczenia, policja nic nie zatrzymała, ani nikogo nie aresztowała. Wykryto tylko olbrzymią korespondencję. Trocki nie krył się zresztą z zamiarem zorganizowania czwartej międzynarodówki. . Między nami mówiąc, czy nie uważa Pan, że trzy wystarczą nam aż nadto?

Przejeżdżaliśmy przed mojem mieszkaniem. Wysiadłem i chwyciłem słuchawkę.

— Hallo! „L'Oeuvre"? Mówi Billy..

Zawiadomiłem telefonicznie mój dziennik o wykryciu Trockiego w Barbizon. Oto wszystko. W taki to sposób wykryto Trockiego.

(Andre Billy — „Les Annales", Paryż)

Fortuna kołem się toczy

Trocki bardzo obrazowo opowiada we wspomnieniach o swojem pierwszem wygnaniu z Francji, w roku 1916:

Do granicy towarzyszył mu komisarz Faux de Bidet, który następnie odegrał wielką rolę w sprawie Kutiepowa.

W dwa czy trzy lata po swem wygnaniu z Francji Trocki stał się jednym z władców Rosji, a Faux de Bidet, który pełnił wówczas funkcje tajnego agenta misji francuskiej w Petersburgu, został zaaresztowany przez „Czerezwyczajkę"

Znalazłszy się w kancelarji wszechwładnego „narkoma", komisarz policji oświadczył z zimną krwią:

„Tak, Panie Trocki, fortuna kołem się toczy. Zamieniliśmy się rolami.."

(„Siewodnia", Ryga)

ANNIE VIVANTI

Zaklinacz wężów

Wśród gości „Hotelu Katarakta" w Assuan panowało wielkie podniecenie. Pewna dama szwedzka obudziła się w nocy w swym pokoju i z przeraźliwym okrzykiem: „Skorpjon! Skorpjon!" — obudziła ze snu wszystkich mieszkańców hotelu. Ponieważ jednak służbie hotelowej nie udało się odnaleźć bestji, dama nasza kazała sobie przyrządzić łoże — w pokoju kąpielowym.

Rano wszyscy z ożywieniem komentowali wypadek. Ktoś wspomniał nawet, że należałoby sprowadzić z Luksoru Mussę Solemana, znanego zaklinacza wężów, który posiadł dar wywabiania wężów i skorpjonów nawet z najtajniejszych kryjówek.

Zatem powinniśmy go sprowadzić — wtrącił jeden z gości — napewno znajdzie on węża, no i — będziemy przecież mieli ciekawą rozrywkę.

Projekt wzbudził ogólne zainteresowanie. Dały się słyszeć głosy pro i contra. Postanowiono zatem, w danym wypadku, porozumieć się z portjerem, który rzeczywiście natychmiast zjawił się z ogromnym szklanym słojem, wypełnionym spirytusem, w którym pływały nieżywe węże i niezliczona ilość skorpjonów. Ogromna kobra, skrętami swego ciała wypełniała prawie całe naczynie.

Wszystkie te stworzenia złowił Mussa Soleman — rzekł spokojnie portjer.

Na miłość Boską — zawołała dama — czy wszystko to złowił w sypialniach?

— Nie — odrzekł z uśmiechem portjer — złowił to wśród skał nadmorskich.

Tego samego zatem dnia zawezwano telegraficznie Solemana do Assuan.

W południe następnego dnia zjawił się w hotelu Soleman, odziany w szeroki płaszcz i w biały turban, który jaskrawo odbijał się od jego bronzowej twarzy. Przybył w towarzystwie chłopca, który trzymał w swej ręce długi kij i torbę, obciągniętą czerwonem suknem.

Zebraliśmy się wszyscy w hallu hotelowym. Pewien lekarz niemiecki polecił mu zdjąć szaty, aby nie przypuszczano, że przyniósł właśnie ze sobą owe węże — które za chwilę miał odnaleźć w hotelu.

Twarz Solemana zaczerwieniła się od gniewu. Spozierał na nas płonącemi oczyma; nerwowym ruchem ręki zdarł ze siebie szaty: płaszcz, krótką bluzę i czarną koszulę.

— Stop. Stop! — krzyczał lekarz, chcąc powstrzymać Solemana od całkowitego obnażenia się.

— Stop! Stop! — wcłaliśmy.

Ktoś rzucił dyskretne spojrzenie na czerwoną torbę: była pusta.

Czegóż mam szukać i gdzie?—mruknął Soleman i naciągnął spowrotem szaty.

Dyrektor polecił mu udać się na pierwsze piętro do pokoju, który jednak nie należał do szwedzkiej damy. Postępowaliśmy za nim milcząco.

Soleman wszedł do pokoju, wciągnął w płuca powietrze, laseczką opukiwał sprzęty i rzekł wreszcie: tu wężów niema.

Dyrektor oprowadzał go po rozmaitych pokojach. Ale wszędzie Soleman powtarzał: tu wężów niema.

Ledwie jednak wszedł do pokoju szwedzkiej damy, zawołał: Akraba! — Czuję skorpjona! — i równocześnie poruszał laseczką meble i zawodził pieśń przeciągłym głosem. Trwało to zaledwie kilka minut, gdy oto spod komody wypełznął żółty skorpjon ogromnej wielkości. Soleman ujął go palcami i położył delikatnie na swych dłoniach, potem poruszył go lekko laseczką i rzucił na stół.

— Zahypnotyzowany! — objaśnił — nie może się poruszać.

I w rzeczywistości skorpjon leżał nieruchomo na stole. Soleman zatoczył kredą koło na powierzchni stołu i rzekł: — Nie wolno ci się poruszyć poza granice tego koła.

Skorpjon począł zwolna pełzać po obwodzie koła, jednak nie przekroczył jego granic. Soleman znowu palcami ujął węża i rzucił go do torby.

— A więc? — spytał.

Biliśmy brawo, a niemiecki lekarz zaproponował, abyśmy poszli łowić węże nad brzeg Nilu.

— All right — rzekł Soleman.

— Musimy się śpieszyć — rzekł Soleman — albowiem dzień chyli się już ku zachodowi, a wieczorem węże śpią.

Kroczyliśmy brzegiem Nilu, przed nami szedł Soleman i mamrotał pod nosem tradycyjną modlitwę. Wypowiadał różne zaklęcia i równocześnie poruszał laseczką kamienie i krzewy.

Sztuka indyjskich zaklinaczy wężów polega podobno na znajomości specjalnych środków wabienia, przekazywanych z ojca na syna w istniejącym od setek lat specjalnym cechu zaklinaczy.

— O węże — modlił się — słuchajcie głosu Mussy Solemana, tak jak słuchaliście głosu mojeg ojca i dziadka!

— O węże! rozkazuję wam w imieniu Allaha, abyście tu, do moich stóp przybyły ze wszystkich nor i jaskiń! O węże!

Nagle przerwał i wciągnął w nozdrza świeży powiew, płynący z nad rzeki. Schylił się ku ziemi, ręką powiódł po puszystej trawie: za chwilę drgał wąż pomiędzy jego palcami. Trójkątny łeb drgał nerwowo. Maleńkie przenikliwe oczy patrzały złośliwie.

Wąż Kleopatry — rzekł Soleman i spojrzał na zachodzące słońce. Szybko wrzucił węża do torby.

Poszliśmy dalej. Szliśmy wśród ruin jakiejś budowli.

— Kobra! — zawołał Soleman. Pewną ręką sięgnął po węża i silnem szarpnięciem wyciągnął go spod zwałów kamieni. Był to typowy egipski okularnik!

Wąż gryzł połę płaszcza Solemana. Zaklinacz wężów delikatnie ujął łeb okularnika i pokazał nam jego zęby.

W nich się mieści jad — rzekł, wrzucając okularnika do torby.

Znowu poszliśmy dalej. Soleman złowił znowu piękny okaz kobry. Ponieważ ujął ją niezgrabnie w swe dłonie, kobra ugryzła go w palec. Soleman zbladł. Szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni jakiś czarny kamień i począł nim nacierać ranę. Uśmiechnął się. Spojrzał na nasze przerażone twarze. Przyłożył wargi do łba kobry. Mówił łagodnie:

— Żaden wąż nie uśmierci Solemana, węże lubią Solemana.

W tej chwili zdarzyła się rzecz straszliwa. Abisyński chłopiec, który przez cały czas postępował za nami w pewnej odległości, podbiegł do Solemana, wyrwał mu z ręki kobrę i, nim mógł jeszcze Soleman przeszkodzić, abisyńczyk wsunął jej łeb do swoich ust i z obrzydzeniem odgryzł go. Następnie wypluł odgryziony łeb na krwią obryzgany piasek.

Ogarnął nas wstręt. Soleman jednak zachowywał się jak szalony

— O, ty brudny synu wielbłąda! — ryczał. Chciał rzucić się na chłopca, lecz ten szybko umknął.

— Oby cię psy poszarpały! — wołał za nim Soleman.

Teraz zaklinacz wężów wyciągnął przed siebie dłonie i wołał wielkim głosem:

— O węże! ten zbrodniarz nie jest arabem, lecz abisyńczykiem! On jest zdrajcą! Psem! — O węże! przebaczcie mi! Słuchajcie zawsze głosu Solemana.

Ale słońce już zaszło. Węże już spały.

(„Berliner Tageblatt", Berlin)

MARSZ TYSIĄCA APOSTOŁÓW BUDDYJSKICH DO EUROPY

Wieczne Miasto przeżyje w niedalekim czasie ciekawe widowisko. Po raz pierwszy od czasu powstania religji buddyjskiej stanie w Rzymie tysiąc „apostołów" Gautama Buddy, aby, jak sami oświadczają, „dokonać uzgodnienia buddyzmu z katolicyzmem". Na tę osobliwą manifestację zbierze się w czerwcu w Budda Gaya pod Benaresem — jak głosi wieść z Bangkoku do Watykanu — owych tysiąc apostołów, aby stamtąd odbyć pieszo całą drogę do Rzymu. Jedynie przy przebywaniu wód użyją pielgrzymi środków lokomocji. Zamierzają utrzymywać się w czasie marszu z jałmużny, ofiarowanej im przez ludność. Planowane są przez nich również odwiedziny w Mecce i Jerozolimie. Po przybyciu pielgrzymki do Rzymu uczestnicy jej zamierzają wszędzie, a gdyby to było możliwe — również i w mieście watykańskiem, wygłosić kazania buddyjskie, a zwłaszcza spróbować nawrócenia europejczyków — „których żołądki są olbrzymiemi grobami" — na wegeterjanizm, oraz położyć kres spożywaniu niewinnych zwierząt. Spodziewają się też oni, że Mussolini przyjmie ich przyjaźnie i poprze ich dążenia, a wówczas — twierdzą oni — powodzenie ich misji w świecie zachodnim będzie zapewnione. Potem zaś zamierzają apostołowie odwiedzić pozostałe stolice europejskie, a wkońcu udać się do Stanów Zjednoczonych.

Pielgrzymi prowadzeni są przez dwunastu mnichów, nazywanych „lwami", ponieważ trudy i niebezpieczeństwa podróży i posłannictwa wymagają posiadania „lwich serc". Wśród nich znajduje się były dyrektor biura statystycznego kolei birmańskich Ba Sein, były głośny adwokat z Singapore De Zoisa, były profesor uniwersytetu w Lahore Soni oraz były wydawca De Costa z Colombo, którzy całkowicie porzucili swe zawody i wstąpili do klasztorów buddyjskich. Zwierzchnikiem wyprawy jest profesor Jina Samanera, który przed przywdzianiem żół tego płaszcza kapłanów buddyjskich, był sławą medyczną uniwersytetów hinduskich.

Najciekawsza jednak postacią wśród pielgrzymów jest „przewielebny" Locanatha Bhikkhu, pod którem to imieniem ukrywa się wychowany w New Yorku Włoch, Salvatore Cioffi, który po gruntownem poznaniu nauki Gautamy wywędrował do Indyj i wstąpił do klasztoru Benchama Bopir pod Bangkokiem.

Tak więc Wschód wyruszy po raz pierwszy, aby orężem duchowym zdobyć Europę — i z napięciem ocze kiwać należy przyjęcia, jakie Rzym zgotuje tak osobliwej rzeszy apostołów.

(„Neues Wiener Tageblatt", Wiedeń)

Któżby pomyślał?



W paryskiem Folies Bergere występuje w roli tajemniczej tancerki — tancerz Lesieur odznaczający się kobiecą sylwetką i zadziwiającą zwinnością. Jego występy cieszą się niezwykłem powodzeniem.

(„Beauté", Paryż)

Kobieta w Rosji Sowieckiej

(Dokończenie ze str. 5-ej)

— Ilu jest bezrobotnych w Anglji i w Ameryce? Czy buduje się tam nowe fabryki? — I wciąż: co myślę o Rosji?

W sądzie moskiewskim. Przy stole siedziała kobieta - sędzia. W czarnej bluzie roboczej.... Dzięki ciemnym włosom, okalającym jej twarz wydawała się ona bardzo blada. Po obu jej stronach siedzieli przysięgli, z których każdy sprawował tę funkcję nie dłużej, jak sześć lub siedem dni do roku. Jeden z nich był majstrem fabrycznym, drugi zaś pie karzem. Wkońcu stołu siedziała, sekretarka, która prowadziła protokół posiedzenia. Milicjanta nie było. Oskarżona, stawiona przed oblicze sądu, przyznała się do kradzieży bonów żywnościowych i do sprzedawania ich po dwadzieścia pięć rubli za sztukę. Motywowała to bezrobociem.

Kobieta - sędzia była wielce łaskawa. Przyjaźnie wysłuchała oświadczenia oskarżonej. Brak pracy? W związku sowieckim brak pracy? To niemożliwe! Dlaczego? Koniecznie, natychmiast znaleźć pracę. Wkońcu dziewczyna przyznała się, że z własnej woli porzuciła posadę w społecznej stołówce. Rozpoczęła się indagacja — dlaczego? Czyż było tam źle? Czy może się przepracowała? Naogół sprawa skończyła się tem, że sąd uznał winę oskarżonej i skazał ją na sześć miesięcy robót przymusowych, przyczem dziewczyna pracować będzie na poprzedniej posadzie i część swej pensji płacić będzie państwu. Odebrało się wrażenie, że nie nastąpiło tu skazanie podsądnej, lecz, że raczej miała tu miejsce dobrowolna umowa.

Następnie rozpoczęło się rozpatrywanie sprawy, związanej ściśle z kryzysem mieszkaniowym w Rosji Sowieckiej. Oskarżona była młoda kobietą. Niedawno temu wyszła ona zamąż za człowieka, którego rodzice znienawidzili ją. Dlatego więc nie mogła ona przebywać z mężem, zamieszkałym u rodziców. Z obawy o utratę męża zakradła się ona któreś nocy do mieszkania jego rodziców i siekierą zarąbała ich w czasie snu. Skazano ją na osiem lata więzienia. Kara ta może być zmniejszona do połowy, o ile skazana wyróżni się przy pracy w fabryce więziennej.

(„Dlia Was", Ryga)

Kto późno dojrzewa płciowo...

Czas trwania życia poszczególnych istot organicznych zdumiewa nas swoją różnorodnością. Zależy on bezpośrednio od okresu przebywania zarodka w jajku względnie łonie matki. Ciąża trwa u słonia trzy lata i dlatego słonie są najdłużej żyjącemi zwierzętami. Na odwrót, życie embrjonalne krów, koni i psów nie przekracza kilku miesięcy, i zwierzęta te żyją 15 — 20 lat. Czas trwania życia zależny jest również od okresu dojrzewania płciowego. Koń, osioł i rogacizna dojrzewają pod względem płciowym w trzecim roku życia i jeszcze rok zdolne są do płodzenia potomstwa — żyją zato nie więcej jak 20 — 30 lat. Owca, mając dwa lata zdolna jest do rozmnażania, żyje zato tylko 16 lat.

W normalnych warunkach człowiek może żyć 6 — 7 razy tyle, ile upływa czasu pomiędzy jego urodzeniem się a pierwszemi oznakami dojrzałości płciowej. Im później następuje dojrzałość płciowa u człowieka, tem dłuższy będzie czas trwania jego życia — naturalnie tylko wtedy, kiedy opóźnienie przebudzenia się życia seksualnego nie było wynikiem choroby.

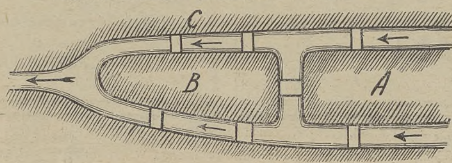
Skala długości życia istot organicznych, zaludniających naszą planetę, jest nieskończenie różnorodna. Niektóre owady umierają w dzień swych narodzin „inne żyją kilka miesięcy. Czas trwania życia pszczoły nie przekracza roku. Króliki żyją 4 lata, koty od 10 do 15 lat, psy trochę dłużej. Koń, w specjalnych warunkach może dożyć 40 lat, muł do 80, orzeł, wrona, łabędź i krokodyl — do 200 lat, szczupak do 300 lat, a niektóre odmiany żółwi morskich — nawet do 500 lat.

Normalny czas trwania życia człowieka powinienby dosięgać 100 lat, jednak niewłaściwy tryb życia i nieodpowiednie odżywianie się skracają je prawie o połowę. Praktyka dowiodła, że mieszkańcy gór i wyżyn żyją dłużej niż mieszkańcy dolin. Znamy jednak i tu odchylenia: górale szkoccy żyją dłu żej niż górale szwajcarscy. Najdłużej żyją ludzie w Szkocji, krócej w Danji, jeszcze krócej w Szwecji, Anglji i Francji.

Statystyka dowodzi nam, iż żonaci i zamężne żyją dłużej niż kawalerowie i stare panny.

(„Nasze Wriemja", Warszawa)

NAJORYGINALNIEJSZA ŁAMIGŁÓWKA TYGODNIA



Przez każdy z mostów wolno przejść tylko raz. Gdzie powinien być ósmy most, aby stało się to możliwe? Punkt wyjścia dowolny.

(„Rätsel", Wiedeń)

Moje pierwsze eksperymenty

(Dokończenie ze str. 7-ej)

funkcjonujący zapomocą fal elektrycznych".

W listopadzie tego samego roku demonstrowałem moje aparaty przed naczelnym inżynierem angielskiej poczty i przed innymi jeszcze przedstawicielami angielskiego rządu. Otrzymałem środki pieniężne celem przeprowadzenia dalszych eksperymentów i pracowałem przez jeden rok w laboratorjum londyńskiem. Potem jednak zaprosił mnie rząd włoski, który się zwrócił do mnie z prośbą urządzenia stacji nadawczej w Specji, skąd włoski sztab generalny chciał uzyskać z odległości 12 mil połączenie z flotą włoską zapomocą telegrafu bez drutu. W czasie eksperymentów była obecna para królewska. Wszyscy się dziwili, że z odległości 12 mil można nadawać wiadomości, drogą telegraficzną bez drutu.

Pamiętam, że w roku 1898 założyłem stację nadawczą i odbiorczą w Osborne House, celem umożliwienia królowej Wiktorji nawiązania kontaktu z księciem Walji, późniejszym królem Edwardem VII, znajdującym się wówczas na jachcie królewskim i przypatrującym się regatom angielskim.

Wrogowie moi jednak nie próżnowali. Starali się, według swych możliwości, szkodzić mi. Rozszerzali różnego rodzaju uwłaczające pogłoski, wreszcie nawet kilku moich wrogów wystąpiło przeciwko mnie na drogę sądową, zarzucając mi, jakobym nie był twórcą wynalezionych przezemnie aparatów. Proces obfitował w wiele dramatycznych momentów, aż wreszcie zakończył się kompletną kompromitacją moich konkurentów. Sąd w wy roku swoim uznał mnie za twórce telegrafu bez drutu.

Proces jednak nie przerwał dalszych prac moich nad ulepszeniem aparatu. Wraz z moimi asystentami pra cowałem dzień i noc, chcąc nawiązać kontakt radjowy między Europą a Ameryką. Wreszcie dnia 12-go grudnia 1901 roku (daty tej nigdy w życiu nie zapomnę), udało mi się uzyskać połą czenie między Kornwalją a Nową Funlandją. W ten sposób praktycznie stwierdziłem, że fale radjowe pomimo kulistości ziemi nie natrafiają na zasadnicze przeszkody i mogą płynąć dookoła globu.

(„Neues Wiener Journal")

Hitler nie ożeni się nigdy

Odbyłem dopiero co podróż powietrzna z Berlina do Londynu w towarzystwie panny Leni Riefenstahl, znanej niemieckiej gwiazdy filmowej, przyjaciółki Adolfa Hitlera.

Panna Riefenstahl jest entuzjastyczną zwolenniczką Hitlera, oddawna członkiem partji i jedną z nielicznych kobiet, cieszących się zaufaniem kanclerza.

Opowiedziała mi, w jakich okolicznościach poznała kanclerza, i zdradziła mi parę intymnych szczegółów o tym zamaskowanym człowieku.

„Hitler nie ożeni się nigdy, ani nie zwiąże się żadnemi więzami. Nie dlatego, by był wrogiem kobiet. Lubi on zapraszać piękne kobiety na intymne obiadki w szóstkę, albo w ósemkę w pałacu kanclerskim.

„Jest to człowiek, niezdolny do ustępstw. Byłoby dlań niemożliwością ożenić się i oderwać znikomą choćby cząstkę swojej jaźni od swego dzieła.

Pembroke Stephens.
(„Daily Express", Londyn).

Humor zagraniczny

LIGA NARODÓW BEZPIECZNA WŚRÓD PAPIEROWYCH PAKTÓW...



— Genewa zdenerwowana spowodu drapieżnego wilka? — Ależ to nonsens...
(„Morning Post")

CESARZ PUJI ODWIEDZA GROBY SWYCH PRZODKÓW W CHINACH



„Gdyby nie japońska straż przyboczna, byłbym niemal uwierzył, że Chińczycy mnie nie chcą". („Simplicus", Praga).

Święto 1-go Maja

(Dokończenie ze str. 1-ej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Opór socjalistów austrjackich wzrasta

Sprawa wyprowadzenia rzesz robotniczych Austrji, należących do dawnej organizacji socjal-demokratycznej, ze stanu opozycji w stosunku do rządu, komplikuje się dla tego ostatniego z każdym dniem coraz bardziej. Opór wzrasta z dnia na dzień. Rząd widział się nawet zmuszonym do poczynienia dyskretnych przygotowań do *zlikwidowania Wolnego Związku Robotniczego,* które ma być przeprowadzone już w najbliższych dniach. Związek ten został utworzony w Klagenfurcie na życzenie kanclerza Dollfussa.

Zrazu podawano, iż robotnicy tak masowo napływają do nowych organizacyj, że zaszła konieczność utworzenia filij związku we wszystkich główniejszych miastach kraju. W rzeczywistości jednak werbunek nie dał żadnego wyniku. Ugrupowania robotnicze, pozostające jeszcze dziś pod wpływem ideologji socjal-demokratycznej — a stanowią one około 40 proc. ogółu robotniczego, podczas gdy dalsze *40 procent* ubiegają się o wstęp *do* stronnictwa *narodowych socjalistów* — dają posłuch wszystkim dyrektywom swych przywódców, nadawanym z Brna. Ci jednak rzucili hasło: nie wstępować ani do „Związku Zawodowego Jedności", ani do „Wolnego Związku Robotniczego".

Zostaje również wykonywany dalszy rozkaz z Wiednia, dotyczący bojkotowania pism wydawnictwa „Vorwaerts'u", drukującego obecnie pod nadzorem mężów zaufania rządu dawniej socjal-demokratyczne dzienniki i czasopisma wiedeńskie. Natomiast pomimo najsurowszej kontroli władz bezpieczeństwa znaleźć można zdumiewająco wielką ilość wydań berneńskiej Arbeiter Ztg., przemycanej co tydzień do Austrji w wielu tysiącach egzemplarzy. Ponieważ kursowała pogłoska, że socjal-demokraci raz jeszcze, być może *1 maja, spróbują wywołać powstanie,* nakazano policji bezwzględne wystąpienie przeciw podziemnej robocie. Rewizje domowe u socjal-demokratów i areszty są zatem na porządku dziennym.

(„Berliner Tageblatt")

Prospekt specjalnego pierwszomajowego numeru żydożerczego organu hitlerowskiego „Der Stürmer"



Enthülltes Geheimnis:

Jüdischer Mordplan

gegen die nichtjüdische Menschheit aufgedeckt

Der Verdacht des Ritualmordes.—Der Kampf des Stürmer. Jüdische Massenmorde und Massenblutbäder.—Das jüdische Geheimgesetz.—Der Nichtjude ist nicht Mensch, sondern Tier. Das Menschenschächtgesetz.—Der Ritualmord am Purimfest. Der Ritualmord am Passahfest.—Wohin kommt das nichtjüdische Blut.—Jüdischer Mordplan gegen den Zar Nikolaus.

Jüdischer Mordplan gegen Adolf Hitler

Nichtjuden schließt Euch zusammen!

„Wykrycie sprzysiężenia żydowskiego dla wymordowania pozostałej ludzkości!"

„Morderstwo rytualne!"

„Żydowski spisek dla zamordowania cara Mikołaja II".

„Sprzysiężenie żydowskie dla zamordowania Adolfa Hitlera!"

„Nieżydzi — łączcie się!"

— Oto hasła i nagłówki tego organu propagandy i kultury hitlerowskiej.

Kobiety, których połowa ciała jest piękna

Tak zwana „chirurgja kosmetyczna", którą przedtem zajmowali się jedynie specjaliści, rozpowszechniła się w świecie, a szczególnie w wielkich miastach. W Paryżu istnieje znaczna liczba instytutów, poświęconych wyłącznie „medycynie upiększania!" Lokal instytutu zamieszkuje stale pewna ilość pensjonarjuszek, których zadaniem jest niezdecydowanym jeszcze paniom demonstrować dobroczynne działanie niektórych metod. Manekiny te rekrutują się spośród „ex-piękności", odszukiwanych za pośrednictwem ogłoszeń w gazetach. Pacjentki poddaje się „połowicznej" operacji: naprzykład upiększa jej się **połowę** nosa, **jeden** kącik ust, **jedną** stronę podbródka, **jedną** nogę, **jedną** pierś. Manekiny pozostają w tym stanie trzy miesiące i mogą być każdej chwili demonstrowane klientkom zakładu.

Nie chcąc się pokazywać na ulicach, manekiny przez te trzy miesiące otrzymują w instytucie całkowite utrzymanie. Po upływie okresu „służby" poddane zostają operacji drugiej połowy ciała, a następnie opuszczają posadę, odmłodzone na sporą ilość lat. Nietylko nie płacą nic za odmłodzenie, mieszkanie i utrzymanie, lecz otrzymują jeszcze stosunkowo duże honorarjum.

(„Marianne", Paryż)

1003 ofiary Don Juana

Uwodziciel nie musi wcale być piękny, ani nawet bogaty, elegancki, wytworny czy dystyngowany. Wystarczy mu najzupełniej niezwykły tupet, bujna wyobraźnia i wymowność.

Nic przeto dziwnego, że Don Juan miał tysiąc trzy ofiary.

(„Le Petit Journal", Paryż).

Najoryginalniejsze ogłoszenie tygodnia



NEW ROAD TRAFFIC BILL!

The B.S.M. teaches Britain to drive

British School of Motoring tuition on dual-control cars will enable you to pass the new driving test with flying colours. The B.S.M. has trained 84,000 to drive, and has specialised in training for the R.A.C. Official Tests.

Those requiring tuition in centres other than London, Manchester or Birmingham, should write to 5, Coventry Street, Piccadilly Circus, London, W.1, for full particulars of Courses. Conveniently located instruction centres are now being established throughout the Country.

BRITISH SCHOOL OF MOTORING

LONDON: 5, Coventry Street, Piccadilly Circus, W.1. 'Phone: GERrard 5455

MANCHESTER: 268, Deansgate.

BIRMINGHAM: Sheepcote St., Broad St.

Mapa Anglji, zasiadającej przy kierownicy samochodu. W ten oryginalny sposób reklamuje się jedna z londyńskich szkół samochodowych po wyszkoleniu 84.000 kierowców.
(„Daily Telegraph", Londyn)

Redakcja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziaki godz. 18—19. Konto P. K. O. Nr. 14-9-46

Administracja Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 20 gr. kwart. 3 zł. 60 gr., zagranicą mies. 2 zł. kwart. 6 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Węglik. Drukarnia „Popularna", Sienna 33. **Wydawca: Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**